

OKRUCHY PAMIĘCI - z historii czteroletnich poszukiwań, niespodziewanych spotkań i bezcennych odkryć



Fot. Bogdan Skrzekut

**135 lat Banku Spółdzielczego
w Limanowej**

Życ, nie udawać

- rozmowa z Joanną Jarecką-Gomez

**Promocja II części monografii
Bazyliki Limanowskiej**

**Kościół pw. Miłosierdzia Bożego
w Mordarce**

**Osoba wielkiego serca
- wspomnienia o Eugenii Wolf**

**Święty Walenty
- historyczny patron Limanowej**

60 lat Biblioteki Pedagogicznej

**Obrazki z tamtych lat
- wspomnienia z okupacji**

Tajemniczy dwór - addendum





Główną częścią wieczoru było widowisko promujące album - „W przemijającym czasie wiele może przepaść bez śladu, ale i wiele może przetrwać”.

Okruchy pamięci

Ilona Machowicz-Jurowicz

– z historii czteroletnich poszukiwań,
niespodziewanych spotkań i bezcennych odkryć

W niedzielę 16 kwietnia br. w Limanowskim Domu Kultury odbyła się promocja ostatniego tomu albumu „Okruchy pamięci”. Do czytelników trafił Suplement zawierający niepublikowane zdjęcia, przedstawiające czasy galicyjskie, lata międzywojenne, okres okupacji i początki nowej rzeczywistości. Stare fotografie ożywiają pamięć o przeszłych czasach i ludziach, budzą emocje, mają nieprzemijającą wartość i niepowtarzalny urok.

Równie intrygująca, pełna nieoczekiwanych wydarzeń jest też historia powstania trzech części albumu, opowiedziana przez jego twórcę – Stanisława Ociepkę. Obecny artykuł będzie zatem relacją przedstawiającą czteroletnią historię poszukiwań i odkrywania starych fotografii, której kolejne etapy wyznaczał pomyslny spłot okoliczności. Podróżą do wspomnień, nieoczekiwanych spotkań i ukrytych w zakamarkach domowych „skarbów”.

U źródeł

– gazety regionalne i muzeum

„Pomysł albumu, ukazującego stare fotografie Limanowej zrodził się w sposób spontaniczny” – mówi Stanisław Ociepka, redaktor naczelny Suplementu i koordynator prac wydawniczych cz. I i II albumu. Od lat grupa ludzi związanych z „Echem Limanowskim” i Almanachem Ziemi Limanowskiej” zbierała materiał dokumentalny, wykorzystywany w publikacjach. W ten sposób zdobyliśmy wiele unikatowych, niepublikowanych zdjęć z prywatnych zbiorów. Duże archiwum starych fotografii posiadało Muzeum Ziemi Limanowskiej, gdzie Jan Wielek gromadził przez lata zdjęcia obrazujące historię miasta i jego mieszkańców; korzystając z tych dwóch źródeł zamierzaliśmy przygotować jeden album „Limanowa XX wieku”. Nigdy nie przypuszczałem, że zgromadzone materiały wypełnią karty trzech tomów – o objętości tysiąc stron, na których umieszczono ponad dwa tysiące archiwalnych fotografii, a prace redakcyjne potrwały cztery lata od 2008 do 2012 roku”.

Fotografie na stronie 2: Fot. 1 - Pierwsze spojrzenie na album w czasie promocyjnego wieczoru. Fot. 2, 3 - Bohaterami wieczoru były fotografie z albumu, które pojawiały się na panoramicznym ekranie. Fot. 4 - Fragmenty wstępu do albumu czytali uczniowie Zespołu Szkół Samorządowych nr 3: Magdalena Kamińska, Maciej Florek, Karolina Michalik i Kamil Piechura. Fot. 5 - Promocja „Okruchów pamięci - Suplement” zgromadziła osoby z różnych pokoleń i środowisk, które połączył sentyment do Limanowej.



Oprawę muzyczną do widowiska dała Krynicka Orkiestra Zdrojowa pod dyrekcją Mieczysława Smydy.

Początki poszukiwań – limanowscy fotografowie

► Poszukiwania rozpoczęły się od ustalenia osób, które zajmowały się fotografią zawodowo lub amatorsko, dokumentując w ten sposób historię Limanowej. Bogate zbiory prywatne archiwalnych fotografii udostępnił Zbigniew Dutka i Zbigniew Sułkowski.

W monografii Limanowej, w części poświęconej fotografom – dokumentalistom, zostały odszukane nazwiska: *Jana Wójcika* – wieloletniego woźnego Szkoły Podstawowej nr 1 w Limanowej, *Franciszka Fijała* – właściciela zakładu fotograficznego mieszczącego się przy ulicy Krakowskiej i *Leona Szewczyka* – nauczyciela Szkoły Zawodowej tzw. „Metalówki”. Odnalezienie tego ostatniego zajęło pół roku, a nastąpiło dość przypadkowo.

„Pewnego razu - wspomina Stanisław Ociepka – otrzymałem zdjęcie, które zainspirowało Tadeusza Ociepkę malującego dawną Limanową. Obraz wujka świetnie znałem, był odtworzeniem przedstawionej sceny na tej fotografii. Zdjęcie to zostało przekazane przez Jerzego Stochla i wówczas okazało się, że poszukiwany bezskutecznie fotograf Leon Szewczyk to brat jego matki. Jerzy Stochel przypomniał sobie, że negatywy zdjęć wujka Leona przechowywane w domu jego matki, zostały подарowane Wincentemu Gawronowi synowi Walentego Gawrona – znanego pamiętnikarza i etnografa, przyjaciela Leona Szewczyka. Wincenty Gawron uznał, że właściwym miejscem zbioru będzie Muzeum Etnograficzne im. Seweryna Udzieli w Krakowie, do którego przekazał wszystkie negatywy.

Odzyskanie ich było dość skomplikowane, ale los sprzyjał i po kilku miesiącach współpracy z muzeum w Krakowie zdjęcia zostały udostępnione. Wcześniej Jerzy Stochel odnalazł w piwnicy ponad 100 negatywów przedstawiających Limanową z okresu międzywojennego i powojennego. Razem w Suplemencie umieszczono sporą ilość zdjęć wykonanych przez Leona Szewczyka”.

Na szklanych negatywach

Ogromne bogactwo kryły zbiory rodzin limanowskich. Twórcy albumu dotarli do ostatniej przedstawicielki czteropokoleniowej rodziny aptekarzy Müllerów – Zubrzyckich – Krystyny Bączkowskiej - Cynke. Początkowo odnosiła się z dużą rezerwą do pomysłu publikacji zdjęć – traktowała je jako osobiste, rodzinne pamiątki. Po długiej rozmowie pozwoliła się przekonać, że fotografie stanowią cenne źródło informacji o kulturze i życiu codziennym miasta. Kiedy po raz pierwszy przedstawiciele zespołu redakcyjnego: Stanisław Ociepka, Stefan Bugajski i Dariusz Ociepka, odwiedzili panią Krystynę w jej domu, wtedy zdecydowała się udostępnić rodzinne albumy, z których skanowano przyniesionym sprzętem ponad 100 wybranych pięknych fotografii z początku XX wieku. Stopniowo nabierała zaufania. W czasie jednej z rozmów zwierzyła się St. Ociepcie, że jej matka, Klementyna Zubrzycka robiła zdjęcia dokumentujące budowę limanowskiego kościoła. Album przekazany ks. Kazimierzowi Łazarskiemu zaginął, ale w domu znajdowały się bezcenne negatywy na szklanych płytach. Po paru miesiącach pozwoliła sięgnąć do tych skarbów.

„Ujrzały światło dzienne po dziewięćdziesięciu latach - opowiada S. Ociepka. Dokonałiśmy archiwizacji kilkuset płytek. Wybrane fotografie pochodzące z tych negatywów, ukazujące między innymi budowę limanowskiego kościoła, zostały zaprezentowane na wystawie w Galerii Miejskiej Biblioteki, a dziś tworzą stałą ekspozycję w Domu Katechetycznym przy limanowskiej plebanii.

Przekonałem także panią Cynkę – opowiada dalej Stanisław Ociepka - aby przekazała negatywy do Muzeum Fotografii w Krakowie, co pani Krystyna uczyniła, przekazując również sprzęt fotograficzny, którym posługiwała się jej matka. Dzięki pracy nad albumami wzbogaciły się więc zbiory muzealne o cenne pamiątki, dokumentujące historię Limanowej na przełomie XIX i XX wieku”.

Pamiątki ukryte w oficerkach...

Los zetknął poszukiwaczy fotografii z rodziną Mamaków. Józef Mamak – senior był bliskim współpracownikiem Wincentego Witosa, a jego synowie związali się z ruchem ludowym. Spadkobierczyni Lilianna Mamak przekazała do wszystkich tomów albumu wiele zdjęć o te same tematyce. „Podczas prac nad Suplementem, gdy po raz kolejny odwiedziłem L. Mamak – opowiada S. Ociepka - okazało się, że na strychu jej rodzinnego domu w bucie oficerskim Stanisława Mamaka odnaleziono bezcenny skarb – negatywy zdjęć żołnierzy AK z rejonu Jaworznej. Zostały tam ukryte przed rewizjami UB, które często „gościło” u Mamaków”.

Po raz pierwszy ukazały się w Suplemencie, obok wielu innych przedstawiających początek lat powojennych, powstanie drużyny harcerskiej, otwarcie pierwszej szkoły średniej - Koedukacyjnego Gimnazjum i Liceum w Limanowej w budynku rafinerii.

Sowlińskie krajobrazy

Wiele fotografii w „Okruhach pamięci” ukazuje stare Sowliny, zanim stały się dzielnicą Limanowej. Górują na nich kominy rafinerii nafty zbudowanej w 1908 roku – jej historię dokumentował wieloletni pracownik rafinerii, późniejszy jej dyrektor inż. Józef Florian. Gromadził on również archiwalne fotografie ukazujące pracę w tej jednej z większych rafinerii w zachodniej Galicji. Całość dokumentacji przekazał przyjacielowi ks. Władysławowi Rysiowi, katechecie szkół średnich w Sowlinach. Znalazły się w albumie dzięki uprzejmości Władysławy Franczak, siostrzenicy kapłana, która podarowała zbiory na potrzeby wydawnictwa.

W Sowlinach powstały po zakończeniu wojny pierwsze szkoły średnie: Koedukacyjne Gimnazjum i Liceum oraz Liceum Pedagogiczne. Ich historia została zachowana na negatywach zdjęć, wykonanych przez ówczesnego pedagoga Liceum Pedagogicznego Stefana Biedę. Po raz pierwszy zostały opublikowane w Suplemencie; obrazują zapał lat powojennych, chęć tworzenia nowej rzeczywistości, a także pragnienie zachowania pamięci o „starym” świecie.

Wielką wartość mają fotografie Józefa Staniszewskiego nauczyciela liceum, który dokumentował budowę kościoła w Sowlinach. Profesor Staniszewski wykonywał te fotografie na prośbę ks. prałata Jana Bukowca, proboszcza parafii

sowlińskiej, który był jego przyjacielem. Te właśnie fotografie zostały użyte przez ks. Jana Bukowca, obecnie emerytowanego proboszcza tejże parafii i znalazły się w „Okruhach pamięci”.

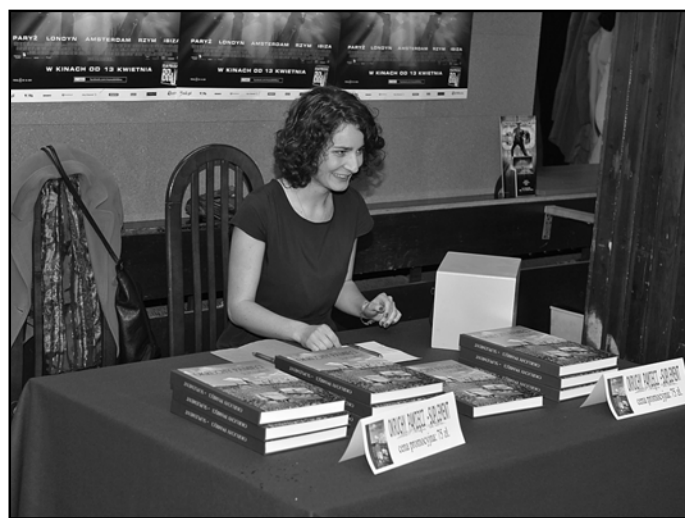
Skarby Muzeum Parafialnego

Sporo fotografii ocalało od zapomnienia dzięki Muzeum Parafialnemu. Z jego zbiorów pochodzą publikowane w poprzednich tomach, niearchiwizowane zdjęcia, przekazane przez ks. prałata Józefa Porębę. Ukazują uroczystości koronacji i rekoronacji cudownej figury limanowskiej Piety, zagospodarowanie placu koronacyjnego oraz zmiany związane z przebudową rynku i wiele innych.

W zbiorach muzeum znajdował się pamiątkowy album z uroczystości poświęcenia sztandaru Kolejowego Przysposobienia Wojskowego Ogniska w Limanowej przekazany przez Wincentego Gawrona ks. bp Piotrowi Bednarczykowi. O jego istnieniu Stanisławowi Ociepce opowiedział darczyńca albumu. Odnaleziony album zawiera 50 zdjęć ukazujących tę uroczystość, która miała miejsce w latach trzydziestych okresu międzywojennego i stanowi bezcenne źródło wiedzy o Limanowej tamtych lat, o czym pisze St. Ociepka w obecnym wydaniu „Echa Limanowskiego”. Dzięki Wincentemu Gawronowi przypomniano również postać Jakuba Szewczyka, właściciela kamieniołomu w Mordarce, skąd pochodził kamień na budowę limanowskiej świątyni. Na podstawie sagi rodziny Biedów, napisanej przez Walentego Gawrona, znanego pamiętnikarza, etnografa i działacza ludowego, ojca Wincentego, powstał artykuł w „Echu”, a w Suplemencie znalazły się zdjęcia ukazujące postać tego zasłużonego dla Limanowej kamieniarza.

Zakazane fotografie czasu okupacji

Poszukując zdjęć z lat wojny, twórcy albumu dotarli do Grzegorza Jońca – syna Jana, brata ks. płk. Józefa Jońca, kapelana 3 Dywizji Strzelców Karpackich. Pasjonowała go fotografia, a równocześnie dostrzegał potrzebę utrwalenia tragicznych wydarzeń lat okupacji. Zdjęcia wykonał z ukrycia, z poddasza domu rodzinnego Jońców, który mieścił się przy ulicy Krakowskiej „, pod stacją”. Sfotografował przemarsz wojsk



Jedno ze stoisk w hallu LDK z najnowszą edycją „Okruhów pamięci”.

niemieckich, limanowskich Żydów podążających do getta oraz jeńców sowieckich w obozie w Sowlinach. Przyjaźnił się z Jerzym Kalitą, pracownikiem zakładu fotograficznego Fijała. Kalita wykonywał w tajemnicy kopie zdjęć przyniesionych przez żołnierzy Wehrmachtu i przekazywał je Grzegorzowi Jońcowi. On zachował je, pomimo że wówczas groziły za to poważne konsekwencje, aby po siedemdziesięciu latach udostępnić dla wydawnictwa „Okruców pamięci”.

O fotografii Grzegorza Jońca, przedstawiające limanowskich Żydów w czasie okupacji, zabiega Muzeum Obozu Zagłady w Bełżcu, do którego transport limanowski dotarł 25 sierpnia 1942 roku. Naukowcy zajmujący się historią obozu szukają jakichkolwiek śladów, ukazujących straconych tam Żydów z terenu dawnej Galicji.

„Zdjęcia te – mówi Stanisław Ociepka - stanowią cenną część pamięci o połowie mieszkańców Limanowej, która zniknęła bezpowrotnie z miasta w sierpniu 1942 roku”.

Grzegorz Joniec zaproszony na promocję albumu „Okrucy pamięci” wyraził pisemną zgodę na przekazanie fotografii z zasobów publikacji dla muzeum w Bełżcu. Przekazany został również komplet albumów „Okrucy pamięci” do obozu zagłady. Wydawnictwa te zapewne będą stanowić część pamięci, poświęconej limanowskim Żydom.

Wydobyte z zapomnienia dzieje rodzin

Dzięki wiadomościom o publikacji I i II tomu „Okruców pamięci” w Internecie odnalazł się potomek rodziny Kurtyczów – Winterów, Leopold Kucharczyk, syn Anny Kurtycz. Jego wuj, Józef Kurtycz, był dyrektorem Szkoły Podstawowej nr 1 w Limanowej, nauczycielem Liceum Pedagogicznego, inspektorem oświaty. Limanowianie pamiętają ciotki L. Kucharczyka: Michalinę Kurtycz – barwną postać, wybitnie zdolną koronkarkę i hafciarkę oraz Helenę Kurtycz – wspaniałą pielęgniarzkę. Ich postacie zostały ożywione na kartach albumu, dzięki fotografiom przekazanych przez syna najmłodszej siostry Józefa Kurtycza.



Burmistrz Władysław Bieda wyraża podziękowania za trud związany z opracowaniem albumu.

Podczas pracy twórcy „Okruców” dotarli do materiałów, obrazujących historię tajemniczego dworu Sitowskich – Gibasów w Mordarce. Po raz pierwszy pokazano zdjęcia wnętrza dworu spalonego w tajemniczych okolicznościach w 1945 roku. Dzieje rodziny ostatnich właścicieli i wygląd dworu udało się odtworzyć dzięki relacjom spadkobierców i przekazanych przez nich fotografiom.

Promocja albumu i „koncert nad koncertami”

Pasjonująca, czteroletnia praca, „wspaniała przygoda”, której efektem są III tomy albumów „Okruców pamięci” dobiegła końca. Podczas promocji ostatniej części – Suplementu, przy wypełnionej po brzegi sali Limanowskiego Domu Kultury z ekranu przemówiły odkryte dzięki splotom okoliczności i zrządzeniom losu fotografie, w większości wydobyte z ukrytych w domowych zakamarkach negatywów. Komentarz wprowadzający w tematykę, utworzony z fragmentów wstępu „Okruców” pióra Jerzego Bogacza, przedstawiła młodzież Zespołu Szkół Samorządowych nr 3. Tło pokazu tworzyła znakomita oprawa muzyczna w wykonaniu Krynickiej Orkiestry Zdrojowej. Wszystko to sprawiło, że wieczór miał niepowtarzalny nastrój.





Wyrazy uznania za przygotowanie publikacji dokumentującej historię miasta wyraził ks. dr Wiesław Piotrowski - proboszcz limanowskiej parafii.

Krynicka Orkiestra jest najstarszą, liczącą już 136 lat, a także obecnie jedyną orkiestrą, która koncertuje przez cały rok. Zgodnie z tradycją orkiestr salonowych zapoczątkowaną przez J. Straussa, zespołem dyryguje pierwszy skrzypek – Mieczysław Smyda.

Uroczystość stała się okazją do uhonorowania osób, które tworzyły album lub przyczyniły się do jego powstania. Rada Miasta Limanowa przyznała tytuł i medal „Za Zasługi dla Miasta Limanowa” - *Wincentemu Gawronowi i Grzegorzowi Jońcowi* oraz tytuł i medal „Przyjaciel Miasta Limanowa” – *Dorocie Koziół, Małgorzacie Ociepcie, Małgorzacie Pałińskiej i Dariuszowi Ociepcie*. Zespół redakcyjny otrzymał pisemne podziękowania od burmistrza miasta i albumy. Wyróżniono również ofiarodawców zdjęć i osoby wspierające wydawnictwo.

Promocję zakończył niezapomniany koncert Krynickiej Orkiestry Zdrojowej, której towarzyszyła solistka Marta Florek - limanowianka, absolwentka Akademii Muzycznej w Katowicach. Jak w Operze Wiedeńskiej zabrzmiały: „Nad pięknym, modrym Dunajem”, Marsz Radetzkiego i Taniec Węgierski. Solistka przypomniała melodie musicalowe oraz przebój z „Titanica” „My heart will go on”, wykonany również na bis.



Podziękowania za wsparcie przy opracowaniu wszystkich trzech tomów „Okruchów pamięci” księdzu prałatowi Janowi Bukowcowi przekazali Władysław Bieda - burmistrz miasta i Stanisław Ocieпка - koordynator prac.

„Okruchów” czas trwa...

Zakończona praca nad wydawnictwem, zamknięty został rozdział czteroletnich starań, poszukiwań, spotkań.

„O! Ty... Doskonale – wypełnienie” – pisał C.K. Norwid wierząc, że dzieło staje się doskonale w momencie, gdy znajduje odbiorców, zaczyna „drugie życie”. Tak stało się z „Okruchami pamięci”. Zdjęcia ożywiły osoby, uruchomiły strumienie wspomnień zmierzających w nieznanych kierunkach.

„Do redakcji „Echa” wciąż napływają listy, których autorzy, zainspirowani „Okruchami”, nadsyłają zdjęcia, wspomnienia o limanowskich postaciach, relacje dziejów własnych rodzin”. Na podstawie tych bezcennych materiałów powstało wiele artykułów, publikowanych w „Echu Limanowskim” - mówi Stanisław Ocieпка.

Ile jeszcze pięknych i zadziwiających historii wydobędą z zapomnienia limanowskie „Okruchy”?

Fotografie: Zbigniew Dutka, Bogdan Skrzekut, Monika i Łukasz Kempny

Reportaż fotograficzny z promocji albumu na stronach 32-33



135 lat Banku Spółdzielczego w Limanowej



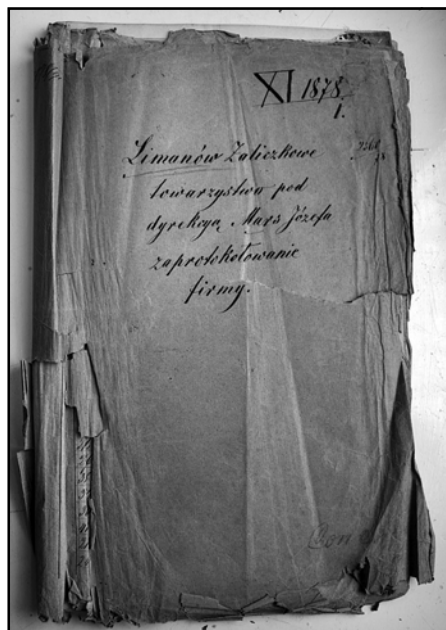
Dokumenty włożono w papierową okładkę, mocno już sfatygowaną, pomiętą i podartą. Nic dziwnego wszak, podobnie jak zgromadzone w niej protokoły, liczy sobie ponad sto trzydzieści lat. Na pierwszej stronie, kaligraficznym pismem wypisano tytuł: *Limanów. Zaliczkowe towarzystwo pod dyrekcją Mars Józefa zaprotokołowanie firmy*. Gdy bierze się do ręki te stare akta, nie sposób oprzeć się wzruszeniu. Archaiczny nieco język, pieczęcie cesarsko-królewskich urzędów i notariuszy, a na starannie zapisanych kartach obraz gospodarczej aktywności naszych przodków. Ich działalność w dziedzinie spółdzielczości bankowej kontynuuje obecnie Bank Spółdzielczy w Limanowej, który w tym roku obchodzi 135. rocznicę swego istnienia.

W czasach galicyjskich

W latach siedemdziesiątych XIX wieku, w środowisku limanowskich działaczy społecznych i gospodarczych zaczęto myśleć o powołaniu spółdzielczej instytucji kredytowej. Wkrótce też zrealizowano ten zamiar, tworząc Towarzystwo Zaliczkowe w Limanowej. Miało ono służyć niezamożnym mieszkańcom rolniczego powiatu, działając na zasadach wzajemnych zobowiązań oraz wzajemnego zaufania i pomocy. Za założyciela tego towarzystwa uważa się Józefa Marsa – właściciela dóbr starowiejskich, działacza społecznego i gospodarczego zasłużonego dla Ziemi Limanowskiej.

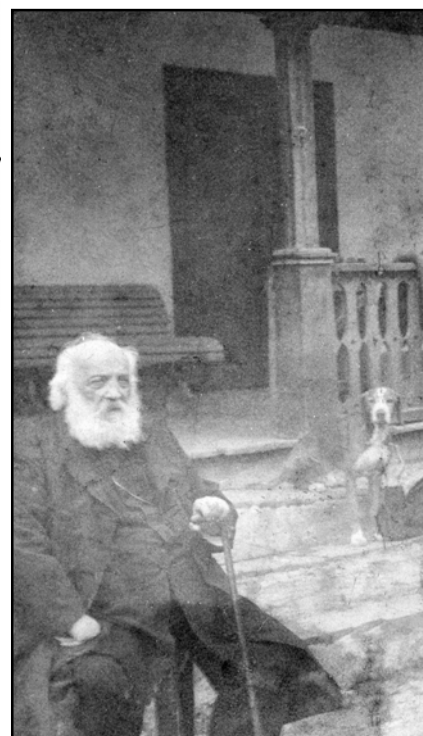
Według ustaleń Komisji Historycznej Banku Gospodarki Żywnościowej Towarzystwo Zaliczkowe powstało w roku 1877. Taką samą datę podaje też „Rocznik Statystyczny Spółdzielni Związkowych za rok 1937”. Pierwsze posiedzenie członków założycieli odbyło się 15 kwietnia 1878 roku, a najstarszy zachowany protokół z posiedzenia Zarządu pochodzi z 1 lipca tego samego roku.

Inicjatywa powołania do życia spółdzielni kredytowej, służącej mieszkańcom typowo rolniczego powiatu limanowskiego, zyskała wielu zwolenników. W trzy lata po założeniu – w roku 1881 – Towarzystwo Zaliczkowe w Limanowej liczyło już 964 członków. Powodzenie to nie dziwi, jeśli weźmie się pod uwagę, że



Okładka najstarszych dokumentów Towarzystwa Zaliczkowego.

przed powstaniem Towarzystwa Zaliczkowego udzielaniem kredytów zajmowali się głównie Żydzi, żądając zazwyczaj bardzo wysokich procentów. Oprocentowanie udzielanych pożyczek w wysokości 15-20 procent było czymś normalnym. Za lichwę uważano wówczas dopiero oprocentowanie powyżej 25 procent. Nic więc dziwnego, że Sąd Powiatowy w Limanowej rozpoczął walkę z tym zjawiskiem. Jak pisał Franciszek Bujak, w roku 1899 wytoczono 37 śledztw o lichwę. Działania te okazały się skuteczne, bowiem w roku 1901 przed sądem w Limanowej toczyło się już tylko jedno śledztwo o pobranie 18 procent od udzielonej pożyczki. Dane te nie ukazują zapewne całej prawdy. Nie wszystkie lichwiarskie transakcje kończyły się rozstrzygnięciem sporu na ławie sądowej, ponieważ właściciele kapitału pobierali od pożyczkobiorców pisemne poświadczenia, że ustalonego oprocentowania nie uważają za wyżytek.



Antoni Józef Mars, założyciel Towarzystwa Zaliczkowego w Limanowej.

Ze wspomnianego już protokołu z pierwszego posiedzenia członków założycieli limanowskiego Towarzystwa Zaliczkowego dowiadujemy się, że przedmiotem jego działalności miało być *dostarczanie swoim członkom potrzebnych kapitałów obrotowych do podniesienia zarobku lub gospodarstwa*. Przyjęto wówczas statut wzorowany na statucie podobnego Towarzystwa w Gorlicach. Wybrano także pierwszy Zarząd w składzie: Józef Mars - właściciel ziemski w Starej Wsi, Antoni Muller - aptekarz i Stanisław Peszko – poczmistrz.

Wysokość wkładów ustalono wówczas na kwotę od 20 do 1000 złotych reńskich. Fundusz Towarzystwa miał powstawać z wstępnego, (opłaty wnoszonej przy zapisie), udziałów i pożyczek. Fundusze Towarzystwa dzieliły się na: udziały i fundusz rezerwowany, tworzony z 10 procent udziałów. Organami Towarzystwa były: trzyosobowa Dyrekcja oraz Rada Nadzorcza (licząca siedmiu członków i trzech zastępców).

W roku 1894 w skład Dyrekcji Towarzystwa wchodził: Józef Mars, Walenty Jaworski, Józef Macharski i Jan Kubliński, zaś w Radzie Nadzorczej zasiadali: ks. Kazimierz Łazarski, Zygmunt Mars, inżynier Marian Kwiatkowski, Józef Matuziński, doktor Kazimierz Żuławski i Emanuel Winter.



Pałacyk pod „Pszczołką”, przy ul. W. Zubrzyckiego, w którym mieściła się Kasa Zaliczkowa - początek XX w.

Przedstawiając działalność limanowskiego Towarzystwa Zaliczkowego w latach osiemdziesiątych XIX wieku trzeba dodać, że spotykało się ono na swym terenie z działalnością instytucji konkurencyjnych. Jak pisał Kazimierz Karolczak: *Poprzez agentów poszukiwały klientów w Limanowej instytucje kredytowe z innych miejscowości np. Kasy Oszczędnościowej w Myślenicach, czy Towarzystwa Zaliczkowego z Mszany Dolnej. Kredytów udzielała też Kasa Sieroca, inwestująca depozyty pozostające pod opieką sądu powiatowego.*

Początkowo oprocentowanie kredytów udzielanych przez Towarzystwo Zaliczkowe wynosiło 12 procent, jednak w miarę wzmocnienia się kondycji finansowej Towarzystwa spadło ono do 8 procent. Z kredytów korzystali nie tylko mieszkańcy powiatu limanowskiego, ale i rolnicy z południowej części powiatu bocheńskiego. W roku 1900 udzielono kredytów na łączną kwotę 554.704 koron. Uzyskane środki finansowe kredytobiorcy przeznaczali najczęściej na zakup ziemi, domów oraz inwentarza, a także na spłaty rodzinne.

Sytuacja finansowa wielu gospodarstw rolnych, zarówno chłopskich jak i ziemiańskich, była w tym czasie fatalna. Wyciągnięcie ich z długów wymagało fachowej pomocy i przede wszystkim dogodnego wsparcia finansowego. Wychodząc naprzeciw tym potrzebom, Zarząd Towarzystwa Zaliczkowego postanowił poszerzyć zakres działalności. Znalazło to odzwierciedlenie w zmianie nazwy tego stowarzyszenia kredytowego, która - na mocy decyzji Sądu Obwodowego w Nowym Sączu od 1 lutego 1895 roku brzmiała następująco: Towarzystwo Zaliczkowe i Ochrony Własności Ziemskiej w Limanowej.

Pod koniec XIX wieku (rok 1896), w statucie tego Towarzystwa wymieniane były następujące cele działalności: *Udzielanie kredytu członkom swoim za możliwie najniższym procentem. Dostarczanie członkom swoim za pomocą kredytu na umiarkowany procent gotowych pieniędzy potrzebnych do wydobycia z uciążliwych długów i do obrotu w gospodarstwie. Ochrona własności członków swoich przed wywłaszczeniem lub zrujnowaniem w sposób sytuacją majątkową dłużnika wskazany.*

Z czasem Towarzystwo Zaliczkowe i Ochrony Własności Ziemskiej, stawało się znaczącym i cenionym darczyńcą. W miarę możliwości starano się wspierać wielkie dzieło ówczesnego pokolenia limanowian - budowę nowej limanowskiej świątyni, Kościoła Pomnika Konstytucji 3 Maja. Najlepszy przykład dawał w tej mierze sam założyciel Towarzystwa - Józef Mars, który w roku 1898 postanowił przeznaczyć na budowę nowego kościoła kwotę 2000 złotych, przyznaną mu za działalność na rzecz rozwoju Towarzystwa. Po zakończeniu każdego roku finansowego podejmowano decyzję o przekazaniu pewnych kwot z Funduszu Rezerwowego na wsparcie szczególnie ważnych inicjatyw społecznych. Na posiedzeniu w dniu 20 marca 1902 roku dyskutowano o przeznaczeniu 20.000 złotych reńskich na budowę szpitala dla chorych z powiatu limanowskiego i choć ostatecznie projektu tego wówczas nie zrealizowano, zapisana w protokole decyzja świadczy o ambicjach oraz dalekowzroczności działaczy gospodarczych tamtych lat.

O znaczeniu i dobrej kondycji finansowej limanowskiej spółdzielni kredytowej świadczy także fakt podjęcia w czasach galicyjskich budowy okazałej siedziby Towarzystwa Zaliczkowego i Ochrony Własności Ziemskiej. Budynek ten, wzniesiony na początku XX wieku, stoi do dziś przy ulicy Matki Boskiej Bolesnej.

Przez długi czas Towarzystwo Kredytowe i Ochrony Własności ziemskiej było jedyną instytucją kredytową na terenie Limanowej i powiatu. Dopiero w dwadzieścia lat po jej założeniu zaczęto tworzyć Kasy Oszczędnościowo-Pożyczkowe, zwane Kasami Stefczyka. Pierwsza taka kasa powstała w Dobrej k/Limanowej w roku 1898.

Na początku XX wieku - mimo umacniającej się konkurencji - Towarzystwo Kredytowe i Ochrony Własności Ziemskiej radziło sobie dobrze. Pisano wówczas: *Instytucja nasza posiada zaufanie ogółu, co dowodzi wrastająca ilość członków, a w szczególności znacznie większy obrót kasowy.*

Walenty Gawron - długoletni pracownik Spółdzielni Oszczędności i Pożyczek, a później Kasy Stefczyka - zanotował, że podczas pierwszej wojny światowej, gdy rozdziła się nadzieja na odzyskanie przez Polskę niepodległości, spółdzielnie kredytowe włączyły się w działalność narodową, patriotyczną i niepodległościową, a ich działacze mieli wkrótce wnieść znaczący wkład w budowanie zrębów państwowości Drugiej Rzeczypospolitej.

W latach międzywojennych

Odrodzona Polska stanęła przed trudnym zadaniem ujednoczenia różnych dziedzin życia społecznego i gospodarczego, ukształtowanych w różny sposób na terenach trzech zaborów. Dotyczyło to także spółdzielczości bankowej. Musiała ona sprostać wielu wyzwaniom tamtego czasu: między innymi hiperinflacji, szczególnie dotkliwej przed rokiem 1924, oraz wielkiemu kryzysowi ekonomicznemu lat trzydziestych. Pomyślne dla spółdzielczości były natomiast lata 1925-1930, (kiedy to nastąpiła stabilizacja pieniądza) oraz przyspieszenie gospodarcze po roku 1936. Wszystkie te uwarunkowania znajdowały odbicie w działalności limanowskiego Towarzystwa Zaliczkowego i Ochrony Własności Ziemskiej.

Podczas hiperinflacji (w roku 1923) władze nadzorcze rozważały podobno wprowadzenie postępowania upadłościowego lub li-

► kwidacyjnego, jednak informacje, które przetrwały do naszych czasów w zachowanej dokumentacji, świadczą o tym, że nawet w latach kryzysowych spółdzielcy radzili sobie nie najgorzej. W roku 1928, który uznano za wyjątkowo pomyślny - podwójono oszczędności i pożyczki, a ilość członków zwiększyła się z 929 do 1092.

W protokole z posiedzenia Komisji Rewizyjnej z 8 lutego 1929 roku znajdujemy wyrazy uznania dla pani Marii Russockiej, pełniącej wówczas funkcję dyrektora, za jej działalność, której *wynikiem był silny przyrost liczby członków, wzrost kapitału udziału oraz wkładek oszczędności*. W rok później zapisano, że mimo trudnej sytuacji gospodarczej rozwój spółdzielni posunął się bardzo wydatnie, zaś w ocenie bilansu za rok 1934 znajdujemy następującą opinię: *Rok sprawozdawczy uwieńczony został wynikiem prawie tej samej wysokości co w roku poprzednim, co w dzisiejszych warunkach jest naprawdę triumfem*.

Jednak kryzys, który przechodziło wówczas rolnictwo, odbijał się w znacznym stopniu na działalności Spółdzielni, gdyż siła płatności rolników była bardzo mała. Trudne warunki materialne wpływały także niekorzystnie na postawy członków. O trudnościach, na jakie natykano w tych latach wymownie świadczy wypowiedź wybitnej, wieloletniej działaczki Towarzystwa Zaliczkowego i Ochrony Własności Ziemskiej – Marii Russockiej z 8 lutego 1933 roku: *Kryzys rolnictwa znalazł swój wyraz w zwiększeniu się pożyczek zamrożonych oraz w spadku kapitału udziałowego Towarzystwa. Mimo to Towarzystwo (...) postępowało bardzo humanitarnie, czego dowodem jest choćby fakt, że dotychczas jeszcze nie wystawiło żadnego majątku na licytację. Z drugiej jednak strony domagać się należy, żeby i członkowie mieli więcej zrozumienia dla celów, którym Towarzystwo służy i nie osłabiali jego siły kredytowej przez wypowiedzania członkostwa*.

Cel działalności Towarzystwa Zaliczkowego określono w tych latach w jednym, związłym punkcie. Było nim: *podniesienie zarobku lub gospodarstwa członków przez prowadzenie wspólnego przedsiębiorstwa bankowego, ochrona członków przed wywłaszczeniem i zrujnowaniem poprzez udzielanie członkom kredytu*.

W tym czasie Towarzystwo Zaliczkowe nie było jedyną instytucją kredytową w Limanowej. Na druga połowę lat trzydziestych przypadła bowiem rozwój Kasy Stefczyka, którą kierowali wówczas: dr Adam Mamak – przewodniczący Rady Nadzorczej, Stanisław Starakiewicz – przewodniczący Zarządu i Walenty Gawron – kasjer. Działacze gospodarczy związani z Towarzystwem Kredytowym uważali, że biedny, rolniczy powiat limanowski o dużej ilości bardzo małych gospodarstw rolnych nie będzie mógł się rozwijać bez kredytów na inwestycje związane z zakładaniem nowoczesnych sadów i pastwisk oraz bez rozbudowy bazy lotniskowej na wsi. Dane z lat 1931-35 świadczą o tym, że pożyczek udzielano głównie na kupno gruntów, budowę nowych budynków, melioracje, kupno inwentarza rolnego i przemysłowego oraz na spłatę długów.

W latach II Rzeczypospolitej zmiany w statystyce obrazującej działalność kredytową limanowskiego Towarzystwa Zaliczkowego i Ochrony Własności Ziemskiej następowały dość dynamicznie. Jedno tylko w bankowych statystykach było niezmiennie: przez cały okres międzywojenny większość członków Towarzystwa Zaliczkowego (powyżej 90 procent) stanowili właściciele gospodarstw rolnych.

Towarzystwo Zaliczkowe w Limanowej, zgodnie z tradycją bankowości spółdzielczej, wspierało rozmaite dziedziny życia społecznego, przeznaczając na ten cel fundusze z nadwyżki. Przykładem może być protokół z posiedzenia Komisji Rewizyjnej, które odbyło się 16 lutego 1928 roku. Znajdujemy tam informację o przyznaniu następujących dotacji: na ozdobienie limanowskiego kościoła - 100 zł, na Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” w Limanowej - 100 zł, na Komitet Rodzicielski przy Szkole Powszechnej - 50 zł, na kursy dokształcające - 50 zł, na Ochotniczą Straż Pożarną - 50 zł.

W latach poprzedzających II wojnę światową Towarzystwo Zaliczkowe zaczęło propagować oszczędzanie wśród dzieci i młodzieży poprzez Szkolne Kasy Oszczędności. Prowadzono też zbiórkę pieniędzy na Fundusz Obrony Narodowej utworzony na mocy dekretu Prezydenta RP w kwietniu 1936, w celu uzyskania środków na dobrojenie armii. Akcja ta stanowiła wzruszający dowód obywatelskiej troski o losy kraju. Nie była jednak w stanie odwrócić dramatycznego biegu wydarzeń, które wkrótce miały nastąpić.

Podczas wojny i okupacji

Sierpień 1939 roku był dla Towarzystwa Zaliczkowego i Ochrony Własności Ziemskiej miesiącem pomyślnym: zamknął się zyskiem 7 915.72 zł. Potem wybuchła wojna. Armia niemiecka wkroczyła do Limanowej 6 września. Już 17 września samodzielna dotąd jednostka, jaką był powiat limanowski, stała się częścią okupacyjnego (większego) powiatu nowosądeckiego, który był jednym z 10 powiatów dystryktu krakowskiego. W Limanowej powołany został wydział zamiejscowy starostwa okupacyjnego powiatu nowosądeckiego. Ponieważ powiat nowosądecki znalazł się na terenie Generalnej Guberni, obowiązywało tu prawodawstwo niemieckie właściwe dla tego terenu okupowanego. Dotyczyło ono także działalności banków i spółdzielczych instytucji kredytowych.

Rozpoczęły się trudne lata okupacji, naczynione stosowaną przez władze okupacyjne polityką terroru i represji sprawiającą, że na każdym dniu kładła się cieniem groźba zagrożenia życia. Obowiązywały ograniczenia i zakazy odbywania zjazdów i zebrań członkowskich. Ograniczano swobodę podziału nadwyżki bilansowej i przeznaczania nawet drobnych kwot na cele społeczne.

O tym, jaki wpływ miała wojna na stan spółdzielni pożyczkowej, świadczy najlepiej bilans za rok 1939, który zamknął się ostatecznie stratą w wysokości 3 137 złotych. Spowodowane to było zmniejszeniem się dochodów Towarzystwa z powodu zawieszenia działalności na dwa miesiące oraz spadkiem spłat zaległych procentów.

Mimo tych trudności życie gospodarcze, dostosowane do okupacyjnej rzeczywistości, toczyło się nadal. Pierwsze, podczas okupacji hitlerowskiej, posiedzenie Rady Nadzorczej Towarzystwa Zaliczkowego i Ochrony Własności Ziemskiej w Limanowej odbyło się 29 października 1939 roku. Obecni byli: Maria Russocka – dyrektor, Jan Jenner – zastępca dyrektora, inż. Jan Drożdż – wiceprezes Rady Nadzorczej, Tomasz Bieda, dr Wincenty Kwieciński, Michał Ociepka i Franciszek Bogacz. Na posiedzeniu tym zapoznano się z zarządzeniem starosty limanowskiego (*Landrata*) z dnia 23 października 1939 roku w sprawie utworzenia Okręgowej Kasy Spółdzielczej, w skład której wchodzić miały: Towarzystwo Zaliczkowe, Kasa Komunalna w Limanowej oraz wszystkie Kasy Stefczyka w powiecie.



W latach powojennych Bank Spółdzielczy mieścił się w budynku po wschodniej stronie rynku.

Wprowadzone połączenie instytucji bankowych nie zdało jednak egzaminu, ze względu na różnorodność działalności statutowej poszczególnych jednostek i po kilku miesiącach, na skutek interwencji Związku Spółdzielni Rolniczych Zarobkowych i Gospodarczych w Krakowie, przywrócono stan poprzedni. W lecie 1940 roku limanowskie Towarzystwo Zaliczkowe odzyskało pełną samodzielność. Nie cieszą się nią jednak długo. Władze okupacyjne dość szybko powróciły do pomysłu połączenia spółdzielni kredytowych. Nastąpiło to w roku 1941. W dniu 29 listopada tegoż roku odbyło się zebranie prowadzone przez ks. Kazimierza Łazarskiego, podczas którego zdecydowano o połączeniu Towarzystwa Zaliczkowego i Ochrony Własności Ziemiańskiej z Kasą Stefczyka, przy czym spółdzielnią przejmującą było Towarzystwo Zaliczkowe. Sądowa rejestracja nowej spółdzielni kredytowej - Banku Spółdzielczego z ograniczoną poręką w Limanowej nastąpiła 10 czerwca 1942 roku. W skład trzyosobowego Zarządu, wchodził: Stanisław Starakiewicz, Maria Russocka i Stanisław Kula. Terenem działania Banku miał być powiat limanowski.

Ze sprawozdania Dyrekcji Banku Spółdzielczego w Limanowej za okres od 30 czerwca do 30 września 1942 roku wynika, że po połączeniu, o którym była mowa, Bank zrzeszał 1552 członków, suma wkładów wynosiła 86.120.88 złotych, a od początku tego roku 45 członkom udzielono pożyczek na kwotę 21.150 złotych.

Trudny dla Banku był rok 1942, kiedy to w wyniku różnych niesprzyjających okoliczności i konieczności dokonania remontu siedziby spółdzielni nie zanotowano żadnego zysku. Wtedy to w zakończeniu sprawozdania dyrekcji Banku zapisano: *W usiłowaniuach swych Dyrekcja ma na celu utrzymanie – mimo gorszej koniunktury – rentowności Banku na koniecznym poziomie (...) Pracujemy aby przetrwać, a przetrwawszy istnieć i dalej pracować.* Również w roku następnym - 1943 rentowność Banku była bardzo słaba. W tym też roku - jak to określono - na czas wojny wprowadzony został zakaz organizowania walnych zgromadzeń. Ich kompetencje przejęła Rada Nadzorcza. Na jednym z posiedzeń tej Rady przypomniano wówczas o 65. rocznicy powstania Towarzystwa Zaliczkowego. Z tej okazji Maria Russocka i Józef Mars otrzymali szczególnie uroczyste podziękowania, w których napisano, że stali się symbolami walki i czynu oraz że dzięki swej niestrudzonej działalności stają nad ogółem członków jako „Dobrze Zasłużeni”.

Warto dodać, że w latach międzywojennych i na początku okupacji klientami Banku Spółdzielczego byli także limanowscy Żydzi. Wzmianki o tym znajdują się w sprawozdaniu Banku Spółdzielczego w Limanowej za rok 1942 gdzie czytamy, że na koniec tegoż roku stan pożyczek żydowskich wynosił 14 na łączną kwotę 3 345 złotych. W protokole z posiedzenia Komisji Rewizyjnej odbytego w dniu 6 lipca 1944 roku zapisa-

no: *stwierdzono, że wszystkie pożyczki są zabezpieczone należycie i spłacane terminowo. Pożyczki zaległe obejmują (...) pożyczki żydowskie i takie, których zlikwidowanie, przynajmniej w obecnych okolicznościach, jest uzasadnione.*

Jak pisał Adam Krupiński: *W czasie okupacji Bank Spółdzielczy w Limanowej wydatnie wspierał ludność, która na skutek prześladowań okupanta oraz działań wojennych znalazła się w ciężkim położeniu. Pomoc ta polegała na udzielaniu kredytów krótkoterminowych oraz zapomóg. Jeszcze długi czas po wojnie wiele osób z wdzięcznością wspominało pomoc limanowskiego Banku Spółdzielczego.* Wielu pracowników i działaczy spółdzielczych było zaangażowanych w działalność konspiracyjną. Łącznikami między spółdzielniami i podziemiem byli zazwyczaj lustratorzy, a lokale spółdzielni często służyły jako miejsca działalności konspiracyjnej.

W latach II wojny światowej Bank Spółdzielczy był zmuszony opuścić swój budynek Pod Pszczółką, który został zajęty przez okupanta. W dokumentach z roku 1943 znajdujemy informację, że siedziba Banku znajdowała się od tej pory przy rynku, pod numerem 16.

Po zakończeniu II wojny światowej nowe władze deklarowały, że ruch spółdzielczy winien stać się jedną z podstawowych form podniesienia inicjatywy najszerzych warstw społeczeństwa, ale już na początku lat pięćdziesiątych okazało się, że te obietnice zaczęły rozmiącać się z rzeczywistością. Dla spółdzielczości - w tym także i także dla banków spółdzielczych - nastawał trudny czas, w którym ich samodzielność i samorządność bywały często naruszane. Zalety banków spółdzielczych, różniące je w istotny sposób od bankowości komercyjnej, sprawiły jednak, że spółdzielcze instytucje kredytowe przetrwały i pełnią dziś znaczącą rolę w systemie bankowym. Przykładem tego jest także Bank Spółdzielczy w Limanowej. Jego powojenne losy i współczesność godne są tego, by stać się tematem oddzielnego artykułu.

Na powyższy tekst złożyły się fragmenty przygotowywanej do druku publikacji książkowej poświęconej historii Banku Spółdzielczego w Limanowej.



Widok w kierunku Mordarki od południa.

Kościół pw. Miłosierdzia Bożego w Mordarce

Józef Szymon Wroński

Mordarka, leżąca w odległości ok. 3 km od stołecznej Limanowej, potrzebowała własnego kościoła. Ale, jak to wielokrotnie już bywało, do własnego miejsca kultu dochodzi się powoli i z dużą cierpliwością. Cierpliwość była potrzebna, by nie tylko przekonać *nie przekonanych*, ale zgodnie ze staropolskim przysłowiem, że *cierpliwością i pracą ludzie się bogacą*, była niezbędna dla zdobywania środków na budowę. Z kolei pośpiech nie był wskazany, gdyż dzieje powstawania świątyni potwierdzały niejednokrotnie, iż budowa powinna być poprzedzona namysłem i refleksją, że nie istnieje pejzaż polski ani polska wieś bez kościoła. To dwa słuszne argumenty. Gdy dodamy do tego fakt, że kościół powstał i prezentuje się znakomicie, a jego budowie patronowała macierzysta parafia limanowska z jej proboszczem - ks. prałatem Józefem Porębą na czele, a władze diecezjalne tarnowskie z ks. bpem Ordynariuszem były do tego bardzo przychylnie nastawione, to uzyskamy pełny obraz dochodzenia do własnego kościoła mieszkańców Mordarki.



Gdy w Krakowie wspominamy o Mordarce, mówiąc np. do studentów pochodzących z tej miejscowości, że budowany jest tam piękny kościół, to odczuwa się w postawie tych młodych ludzi zadowolenie i dumę z faktu wznoszenia jednego z najciekawszych kościołów w regionie. Ale tylko jeden Pan Bóg wie, ile nadludzkiego wysiłku trzeba było włożyć, by ten kościół powstał (jeszcze w stanie surowym), ile trudu włożył w tę budowę budowniczy kościoła ks. Zbigniew Stabrawa.

Walory ekspozycyjne: Dla kościoła walory ekspozycyjne są niezbędne i najważniejsze. Już w starożytnych pismach czytamy, że dla świątyni należy obrać miejsce najlepsze na wzgórzu, a jeśli takiego brak, należy stworzyć sztuczny nasyp. Potwierdza to znany dobrze nam limanowianom architekt prof. Zdzisław Mąceński, pisząc: „Mimo zmieniających się prądów, upodobań, zadań starano się od najdawniejszych czasów, aż po dzień dzisiejszy budowlę z założenia monumentalne usytuować na natu-

ralnym wzniesieniu lub podnieść je przez stworzenie sztucznego podwyższenia”¹.

W Mordarce nie trzeba było tworzyć sztucznego nasypu, gdyż kościół zbudowano na naturalnym wzniesieniu, nieopodal przebiegającej „starej” drogi prowadzącej z Limanowej do Nowego Sącza. Świetne walory ekspozycyjne kościoła można obserwować także, jadąc szosą z Tymbarku w kierunku Limanowej, gdzie już z Zamieścia w dalekiej perspektywie gór rysuje się wspaniale kościół z dominującą wieżą nakrytą barokowym hełmem i zwieńczoną krzyżem.

Jakie było moje zdziwienie, gdy pewnego listopadowego popołudnia (po Mszy św. w kościele św. Stanisława Kostki w Limanowej-Sowlinach) wybrałem się na przechadzkę wzgórzem Lipowego i w pewnym momencie moją uwagę przyciągnęła w oddali sylwetka nowego kościoła, prezentująca się wybornie gdzieś na skraju wieńca wzgórz otulających Limanową, jakby ów wieniec kłamując. Taki widok był mi dotychczas nieznan, ale był to widok wspaniały, zamykający jakby krąg horyzontu, z górującą sylwetką kościoła i wieżą, która zdominowała wszystkie punkty widokowe w limanowskiej kotlinie, nie „dając rady” jedynie Krzyżowi na Miejskiej Górze. Przyglądałem się temu nowemu obiektowi kultu, jakbym chciał wpisać go w swoją świadomość i pozostawić na stałe w wyobraźni. Pomyślałem wtedy, że kościół świetnie się prezentuje, ma eksponowane miejsce, zdominował limanowskie wieże, szkoda jednak, że nie należy do Limanowej. Jakiś głos wewnętrzny podpowiadał mi jednak, że patrząc na dynamiczny rozwój miasta za kilkanaście lat będzie należał do Limanowej, co do tego nie ma wątpliwości.

Gdy tak, delektując się widokiem tego nowo „odkrytego” kościoła rozmawiałem z napotkanymi przechodniami, to radzili mi, abym udał się na Wzgórze Jabłonieckie i stamtąd spojrział w dół, a „duma słuszna Pana opanuje, że również w XXI wieku stać nas na rzeczy piękne i tak za serce ujmujące”. Pomyślałem, dobrze - ja ten tekst już znam - ale owszem można go zastosować także do kościoła w Mordarce, ponieważ wygląda on naprawdę imponująco. Gdy np. ostatnio podróżowałem do Nowego Sącza (z ks. dr. Wiesławem Piotrowskim - proboszczem limanowskim) i spojrziałem w dół, zauważyłem, że również dobrze

prezentuje się z trasy Limanowa - Nowy Sącz, gdzie w dole jego obła sylwetka świetnie wtapia się w okoliczny krajobraz limanowsko-mordarski. Gdy wreszcie w dniu 17 marca 2012 r. odwiedziłem (w towarzystwie dyrektora i redaktora „Echa Limanowskiego” Stanisława Ociepki) ks. Zbigniewa Stabrawę - budowniczego kościoła w Mordarce, okazało się, że kościół choć nieduży, prezentuje się wspaniale. Stwierdziłem wówczas, że nieistotne są wymiary kościoła, by działał na nas i robił wrażenie. Musi natomiast spełnić jeden podstawowy warunek. Winien być zaprojektowany zgodnie z wymogami dobrej architektury, czyli musi być proporcjonalny i harmonijny.

Kościół wyrasta czystymi geometrycznymi bryłami i stoi dumnie jak pomnik Miłosierdzia Bożego, wyniesiony nad pobliskie domy. Składa się z owalnego korpusu nawowego, części prezbiterialnej, wieży i kaplicy, integralnie ze sobą powiązanych. Bryła kościoła nakryta została dachem siodłowym (dwoma płacami połączy o nachyleniu 45°) o krawędziach zgodnie z planem wyoblonych (zaokrąglonych). Pokrycie dachu karpiówką na tzw. fartuszek przypomina dawne pokrycia dachów kościelnych. Wieża kościoła, usytuowana na osi, zwieńczona została barokowym hełmem, przypominającym zwieńczenie wieży konkur-

sowego, nagrodzonego projektu Zdzisława Mączyńskiego z Warszawy (zob. J.Sz. Wroński, *Bazylika MB Bolesnej w Limanowej - Krakowski konkurs...*, pod red. ks. dr. Wiesława Piotrowskiego. Limanowa 2012). Nad wejściem (od strony wieży) usytuowany będzie w niedalekiej przyszłości dach o kształcie łukowatym.

Walory architektoniczne: Kościół jest niezwykle zarówno pod względem planu, jak i dyspozycji wnętrza. Plan wykreślony został w formie elipsy, co jest rzadkością i na tym terenie nie występuje. Eliptyczny plan ma Bazylika Miłosierdzia Bożego w Krakowie, ale projekt kościoła, o którym piszę, powstał dużo wcześniej (pochodzi on prawdopodobnie z przełomu lat 80. i 90. XX w.), bowiem został przygotowany dla Gorlic (jako kontrpropozycja dla innego planu kościoła, który został zrealizowany)². Projekt kościoła przygotował znany limanowskim parafianom krakowski architekt mgr inż. Julian Klimek³, który jest autorem zalepcza kalwaryjskiego na Placu Koronacyjnym w Limanowej (zob. J.Sz. Wroński. *Bazylika MB Bolesnej w Limanowej. Kościół-pomnik*, pod red. ks. prał. Józefa Poręby).

Plany owalne pojawiały się już na przełomie XVI i XVII w. Na takim planie zbudowana została w latach 1627-1633 kopuła wczesnobarokowej kaplicy



Kościół w Mordarce - widok od wschodu.

Fotografie: Stanisław Ociepka



► Zbaraskich stojąca przy kościele OO. Dominikanów w Krakowie. Natomiast plany owalne kościołów były bardzo popularne w okresie baroku. Wystarczy przypomnieć znany kościół pielgrzymkowy w Wies w Bawarii (w Niemczech), zaprojektowany w połowie XVIII w. przez znakomitego architekta Dominikusa Zimmermanna. Plan na rzucie owalnym stał się na powrót popularny w XX wieku. Jednym z pierwszych projektów na takim planie był tzw. kościół Circumstances z 1923 r., projektu duetu architektonicznego: Dominikus Bóhm i Martin Weber (zob. J.Sz. Wroński, *Kościół Krakowa...*, Kraków 2010).

Skąd wziął się pomysł, by na owalu zakładać kościoły? Otóż architektura jest odbiciem makrokosmosu. Jako wyraz takiego podejścia, symbolizując wszechświat w miniaturze (jako minikosmos) nawiązywała do nowo poczynionych w tym okresie odkryć astronomicznych, według których ciała niebieskie poruszają się po eliptycznych orbitach, a nie - jak dotąd było to przyjęte - po orbitach kołowych. Odtąd, po odkryciach Johanna Keplera (1571-1630), że orbita każdej planety jest elipsą (1. prawo Keplera), kaplice, kościoły lub ich kopuły będą otrzymywać taki właśnie owalny plan.

Wnętrze: Kościół jest częściowo podpiwniczony. Projekt ma kształt elipsy, do której przylega od strony prezbiterium część niższa z pomieszczeniami usytuowanymi promieniście względem niej. Po przeciwnej stronie prezbiterium znajduje się wieża z trzema kruchtami: dwiema bocznymi i jedną na osi, stanowiącą główne wejście do kościoła. W części niższej (przy prezbiterium) znajdują się dwie kruchy boczne, zakrycia, zakrycia pomocnicza dla ministrantów. Od strony południowo-zachodniej przylega do kościoła kaplica, założona

na rzucie koła. dostępna od strony nawy. We wnętrzu wydzielone zostały arkadami na słupach: część prezbiterialna, nawa główna i nawa okrężna (nawy boczne), na których to półkolistych arkadach spoczywa konstrukcja dachu z podwieszonymi sklepieniami łupinowymi. Dyspozycja wnętrza jest bardzo interesująca. Kościół jest (pseudo) bazylikowy, czyli nawa główna jest wyższa od obiegowej nawy bocznej, nie posiada okien, doświetlana jest z naw bocznych (w nawach bocznych są okna).

Gdy oglądałem kościół w marcu 2012 r. we wnętrzu znajdował się las rusztowań, przygotowany do zakładania sklepień. „Strop” kryształowy nada kościołowi dostojność, powagi i ekspresyjnej elegancji. Nawy boczne już otrzymały takie sklepienia. Urok kościoła w całej krasie odłoni się dopiero po usunięciu rusztowań i wyprawieniu ścian tynkiem.

Pomimo iż projekt jest nowoczesny, łączy w sobie również tradycję. Kaplica na planie centralnym, we wnętrzu kościoła półkoliste arkady, wieża zwieńczona barokowym hełmem czy dach pokryty karpia łuską, to cechy, które występują też w kościele limanowskim, dobrze świadcząc o architekcie, który chciał nawiązać do polskiej architektury sakralnej. Wnętrze kościoła Miłosierdzia Bożego w Mordarce jest zbliżone do wnętrza kościoła św. Andrzeja Boboli w Gorlicach, co nie powinno dziwić, gdyż oba kościoły projektował ten sam architekt.

Świetne proporcje otrzymała także kaplica Matki Boskiej Bolesnej, w której znajdzie miejsce jeden z ołtarzy ze starego tzw. drugiego, drewnianego kościoła limanowskiego (pokazany w niniejszym numerze „Echa Limanowskiego”), u szczytu którego widnieje postać św. Walentego - patrona Limanowej. W tej kaplicy czczona będzie Matka Boska Bolesna, którą uosa-

biać będzie kopia Piety limanowskiej. Centralna kaplica w formach zewnętrznych przypomina po części kaplicę przy gotycko-barokowym kościele parafialnym w Wawrzeńczykach (w powiecie krakowskim), zaprojektowaną przez Bogdana Tretera (1886-1945), a zbudowaną w latach 1919-1932⁴. W kościele dominują formy miękkie tak w wyrazie architektonicznym, jak i artystycznym, powiązane z otaczającą go przestrzenią. Został zaprojektowany według reguł i zasad ekologicznych i popularnej jeszcze do dziś architektury organicznej. Jest przykładem architektury personalnej istniejącej poza modami.

Jeśli do tego dojdzie dobre wyposażenie wnętrza świątyni („konieczne, ale nie zbyt bogate”), to kościół Miłosierdzia Bożego w Mordarce będzie jednym z najciekawszych kościołów powstałych na początku XXI w. w Małopolsce, czego budowniczemu, ks. Zbigniewowi Stabrawie serdecznie życzę, dziękując mu zarazem za udostępnienie materiałów źródłowych do napisania niniejszego artykułu.

Postscriptum: Pragnę jeszcze na koniec dodać, iż tymczasowa kaplica w Mordarce, przypominająca konstrukcją kościół w Gorajcu koło Zamościa, ma świetną strukturę wnętrza o ponadczasowej filozofii przestrzeni.

¹ Z. Mączyński, *Elementy i detale architektoniczne w rozwoju historycznym*, Warszawa 1956, s. 359.

² Ks. A. Mucha, *Wotum Wdzięczności Bogu za Papię Jana Pawła II, czyli kościół św. Andrzeja Boboli w Gorlicach*, Gorlice 2000, s. 1-84.

³ Drugim architektem jest mgr inż. arch. Urszula Mazur, konstrukcję przygotował mgr inż. Wacław Kozłowski.

⁴ A. Białykiewicz, *Architekt Bogdan Treter (1886-1945)*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki”, T. XXXV, z. 3-4, Warszawa 1990, s. 182-183

Życ, nie udawać

Od literatury przez globalną politykę po polskość.
Od Brukseli przez Limanową do Pisarzowej.
Rozmowa z Joanną Jarecką-Gomez.

Pracuje pani w Parlamencie Europejskim i najpewniej na nadwyżkę wolnego czasu nie narzeka. A tutaj jeszcze ta działalność pisarska. Jak pani znajduje na to czas?

To kwestia organizacji i wewnętrznej potrzeby. Pierwsza wynika z drugiej. Pisać to jakby żyć podwójnie. Żyć sprawami ludzi, identyfikować się z nimi, starać się przemycić jakąś prawdę o życiu i o nas samych. To wielka przygoda i jednocześnie radość. A praca zawodowa jest też polem rozmaitych doświadczeń, gdzie ścierają się - w przypadku środowiska międzynarodowego - rozmaite ludzkie historie, które wyrastają z różnych korzeni i przeplatają się tak jak w tych moich opowiadaniach.

Więc praca zawodowa jest też dla pani źródłem literackiej inspiracji?

Jak najbardziej. Tak samo zresztą, jak wszystkie przejawy ludzkiej działalności. Miejsce pracy to niekończący się film z elementami dramatu, komedii, sensacji i zaskoczenia. Często relacje międzyludzkie są w tej sytuacji zagęszczone, nabrzmiałe. Bywa że ludzie odreagowują na stres agresją i wtedy są jakby „nie do poznania”. Portret psychologiczny człowieka aktywnego zawodowo w warunkach rosnącej konkurencji i rozmaitych zagrożeń (kryzys ekonomiczny, kryzys rodziny, samotność, itd.) jest bardzo złożony, wielowarstwowy. Do tego dochodzi element czasu i przemijania, strachu i wiecznego pośpiechu. A przecież czasami gonimy bez potrzeby, raczej z przyzwyczajenia.

... tak jak w opowiadaniu CZAS z „Jagüey’a”. Dopóki ten się nie zatrzyma i ...

... i przychodzi czas na refleksję. Ci, którzy sięgną po książkę dowiedzą się więcej.

Coś konkretnego skłoniło panią do napisania i wydania „Jagüey i inne opowiadania”?

Kiedy zaczęłam pisać opowiadania, nie miałam pojęcia, że powstanie z nich książka pt. *Jagüey i inne opowiadania*. Kiedy ich się trochę nazbierało - pomyślałam, że stanowią pewną całość, dlatego że odnoszą się do współczesnej rzeczywistości i są świadectwem dylematów człowieka w różnych sytuacjach życiowych i na różnych szerokościach geograficznych. Później zupełnie przypadkowo odkryłam to niesamowite drzewo „Jagüey”, którego nazwa posłużyła mi za tytuł. Natomiast pomysł wydania książki wynikł stąd, że bardzo chciałam zrobić niespodziankę mojej mamie. Zawsze namawiała mnie do pisania, a sama miała doskonały styl i wyobraźnię. Na pewno wydałaby wiele książek, gdyby jej życie ułożyło się inaczej. Nie należało ono do łatwych. Chciałam jej to w jakimś stopniu zrekomensować i cieszyłam się na myśl, że może mieć moją książkę w zasięgu ręki, na stoliku nocnym i wtedy to trochę tak jakbym była koło niej, chociaż fizycznie jestem w Brukseli, czyli o ponad tysiąc kilometrów dalej.



Joanna Jarecka-Gomez

Ale dlaczego nie zaczęła pani pisać wcześniej?

Byłam zajęta rodziną, zdobywaniem kwalifikacji zawodowych i rozwiązywaniem codziennych problemów, które dopiero z dystansu czasu wydają się mało istotne. Wtedy były ważniejsze niż mój zapal do pisania. Poza tym miałam poczucie, że jeszcze muszę dużo przeżyć, zobaczyć i zrozumieć zanim zacznę się tym dzielić. Nie piszę wyłącznie dla przyjemności. Chcę nawiązać dialog z czytelnikiem i zachęcić go do refleksji. Dopiero wtedy te opowiadania nabierają głębi przekazu i pełnego sensu.

Literatura jest dla pani oddechem od codziennej, unijno-brukselskiej rutyny? Woli ją pani zgłębiać czy tworzyć?

I jedno, i drugie. Lubię czytać i często sięgam po książkę, ale więcej radości daje mi pisanie. Ma pan rację, że w ten sposób nabieram oddechu, „dotleniam się” i przez to lepiej znoszę klimatyzację w brukselskim biurze. Dosłownie i w przenośni. A skoro o klimatyzacji mowa to dodam, że funkcjonuje bezbłędnie, ale na dłuższą metę jest uciążliwa. Ma się nieprzepartą chęć otworzyć okno i zobaczyć np. góry. A tu za oknem, jak wiadomo, asfalt i płasko.

Czytelnika często interesuje u pisarza nie tylko to co pisze, ale też kiedy i jak. Jestem ciekaw czy ma pani jakąś swoją metodę. Kiedy pani pisze? Musi pani poczuć przysłowiową wenę czy też np. potrafi z dnia na dzień przygotowywać teksty literackie, jeśli założy sobie taki plan?

Nic nie planuję. Po prostu siadam i piszę jak mam ochotę i pomysł. Później bywa, że to coś zaczęte zostaje niedokończone i zapomniane, ale jeśli temat mnie interesuje - a tak jest w większości przypadków - piszę „jednym ciągiem”. Wolę godziny

► wieczorne i weekendy, bo wtedy mam więcej czasu i spokoju. Zamykam się na kilka godzin w bibliotece, gdzie jest permanentny bałagan, ale mam do niego sentyment. Jest tam pełno książek moich i męża w różnych językach i z różnych okresów naszego życia. Poza tym jest też biurko, na nim komputer, a przez okno zagłoda brzoza.

Może to zabrzmieć nieco prowokacyjnie, ale po co w ogóle pani pisze?

Już mówiłam – chcę podzielić się refleksją na temat zglobalizowanego świata, poza tym pisanie sprawia mi przyjemność i pozwala żyć intensywniej. To taki mój „tajemniczy ogród”, gdzie jestem sama ze sobą i pozwalam żyć wyobraźni.

No tak, na pewno nie brak pani wyobraźni, ale jednak stąpa pani twardo po ziemi. Moda na *Harry’ego Pottera* jakoś pani nie dosięgła.

Myślę, że realne życie i ludzkie sprawy są daleko bardziej intrygujące niż jakieś fantastyczne, wymyślone fabuły. Chcę, żeby czytelnik mógł się odnaleźć w moich opowiadaniach. W ich klimacie, w ich problematyce i żeby to dało mu do myślenia. Czasami przechodzimy obojętnie obok tylu spraw, dopóki ktoś albo coś nie zwróci naszej uwagi. Bywa, że sami nie wiemy czego nam brak do życia i do szczęścia, i czego możemy oczekiwać od świata, który zmienia się razem z nami, ale będzie trwał jak nas już nie będzie.

Pani książkę kończy zdanie: *Kroi mi się nowe życie*.

Tak. Użyłam tego określenia w sposób celowy i myślę, że czytelnik znajdzie właściwą interpretację w kontekście opowiadania, w którym, jak pan pamięta, pozostaje jakiś czas w zawieszaniu między światem i zaświatem. Przyglądam się własnej ceremonii pogrzebowej, przygotowując do spotkania z Bogiem. Końcowe zdanie napawa optymizmem – jest przesłaniem nadziei.

W tych krótkich tekstach składających się na „*Jagię*” często zadaje pani pytania o sprawy kardynalne: O człowieka i jego współczesną kondycję. O świat i jego dzisiejszy obraz. O wartości i relacje, które go budują. O mechanizmy, które nim rządzą. O to, co dobre, a co złe w człowieku. Czy rozważając te pytania z pozycji osoby obracającej się w środowisku międzynarodowym - z pewnością kosmopolitycznym - zauważa pani deficyt (a być może całkowity brak?) tych ww. „rzeczy pierwszych” i dlatego portretuje to dość jaskrawo w swoich tekstach? Mam cokolwiek racji czy pudło?

Ma pan trochę racji, ale to nie znaczy, że my w Polsce mamy monopol na prawdę czy na te „rzeczy pierwsze”. Świat się globalizuje, a my razem z nim. Interesuje mnie człowiek współczesny, zmagający się ze sobą i z problemami, które są czasami dziełem przypadku, a częściej konsekwencją zmian, które dokonują się na naszych oczach. Magia internetu, komercjalizacja, mediotyzm, kryzys wartości. W środowisku międzynarodowym, kosmopolitycznym te zjawiska rzeczywiście się narastają, ale można je również zaobserwować w środowisku krajowym, bardziej monolitycznym, ale przecież też zdany na wirusy nowoczesności. Chcę powiedzieć czytelnikowi, żeby się miał na baczności, że jest wiele różnych zagrożeń zewnętrznych, ale też wewnętrznych (takich, które rodzą się w naszej psychice) i żeby nie dawał się tak łatwo zwieść pozostaw

rom, bo prawda często jest zupełnie inna niż nam się wydaje. Przestrzegam też przed bezkrytyczną konsumpcją nowoczesności, która może się skończyć dramatem.

Jednym zdaniem: trochę pani moralizuje.

Raczej sygnalizuję...to co uważam za szczególnie ważne. A reszta jest fikcją literacką. Tyle, że życie czasami przerasta fikcję. Tyle nieprawdopodobnych rzeczy zdarza się każdego dnia.

W pierwszym tekście książki (PODGLĄD) portretuje pani panią domu jako osobę, która m.in. chciała zostać politykiem, ale nie została, bo nie miała profilu polityka: nie kłamała i miała skrupuły. Czy pracując blisko świata polityki i polityków oraz mając zawodowe doświadczenie również uważa Pani, że człowiek, który ma skrupuły i nie potrafi mówić nieprawdy nie ma tam czego szukać? Jest prawdopodobne, że kiedyś wróci pani do polityki? (*J.Jarecka-Gomez kandydowała do Parlamentu Europejskiego w eurowyborach 2004 roku - przyp. red.*)

Na pewno są wyjątki, ale rzeczywiście: bycie politykiem wymaga wzmoczonej odporności na ciosy, co z drugiej strony osłabia wrażliwość. Osobiście byłabym wiecznie sfrustrowana tym, że nie mogę sprostać oczekiwaniom osób, które mi zaufały. Bo przecież nie wszystko udałoby mi się załatwić. Polityka, tak jak ją rozumiem, jest misją i wiąże się z ogromną odpowiedzialnością, którą trzeba udźwignąć. A przy tym bez przerwy się uśmiechać, udawać że wszystko jest dobrze, nawet jak jest fatalnie. Pielęgnować media, żeby dobrze pisały, być „na baczność” przed liderem, wyborcami i skutecznie się bronić przed zawiścią i zazdrością kolegów po fachu. A poza tym kariera polityka jest krucha, podatna na wstrząsy, trzęsienia ziemi i inne niespodzianki. Znam polityków, którzy byli idolami, a później nagle bardzo szybko stali się „nikami”, bo minął ich czas albo mieli pecha. Jak pan widzi - nie pomstuję na polityków tylko raczej im współczuję. Ale dodam, że tak jak wszędzie, w każdym zawodzie są ludzie i ludziska...

W każdym razie nie ciągnie mnie do polityki. Doświadczenia z kampanii wyborczej są cenne i kolorowe tak jak zdjęcia, które zachowałam z tego okresu i na tym poprzestanę.

Z Limanową, Ziemią Limanowską łączy panią coś więcej niż więzy rodzinne? Wiem, że za młodu często spędzała pani wakacje u dziadka w Pisarzowej w domu rodzinnym pani mamy. A w Porębie Wielkiej kupiła pani dom, tak?

Tak, to prawda. W Pisarzowej mieszkał mój dziadek i tam też urodziła się moja mama. Pamiętam „dzioł”, na który wchodziłam jako dziecko, żeby dotrzeć do domu dziadka i wiele się tam nie zmieniło od tej pory. Skoszona trawa pachnie tak samo jak kiedyś i jest to niepowtarzalny, upajający zapach. Z wielu miejsc można podziwiać rozległy, otwarty horyzont. Jest dużo światła i ciepła... Dom w Koninkach kupiłam z myślą o dzieciach, które urodziły się z daleka od Polski (w Hiszpanii i w Luksemburgu). Chciałam zarazić je sentymentem do gór i piękną limanowskiej przyrody. Częściowo mi się to udało, ale ciągnie ich też do Hiszpanii, ojczyzny męża. Jeszcze dodam, że kocham też Kraków, ale to inna bajka.

Z czym się pani kojarzy, bądź czym dla pani jest polskość?

Pierwsze skojarzenie to uczucie głębokiego przywiązania i świadomości, że tutaj są i pozostaną moje korzenie. Polskie tzn. swojskie, moje, niepowtarzalne, prawdziwe. To jest spontanicz-

ne odwoływanie się do głębokich pokładów świadomości, w której żyją obrazy z dzieciństwa, dobre i złe wspomnienia i dużo nienazwanego...

Czy pani zdaniem Unia, w obecnym mniej więcej kształcie, ma szansę przetrwać, czy też jakoś się zreformować i trwać nadal? Historia pokazuje, że tego typu wielkie projekty geopolityczno-gospodarcze raczej się rozpadały. W tekście zamykającym „Jagüey’a” czytamy: „Wspólna Europa to genialny pomysł. Ale to olbrzym na glinianych nogach”. Co pani zdaniem powoduje, że te nogi, fundamenty są gliniane?

Myszę, że Unia przetrwa i wyjdzie silniejsza z oparów, w których znalazła się głównie w wyniku kryzysu finansowego. Reformy, które wprowadza, są potrzebne i mają charakter prewencyjny. To prawda, że trudności finansowe niektórych krajów członkowskich, kryzys euro, bezrobocie i brak perspektyw na szybką poprawę sytuacji nastrojają pesymistycznie, ale myślę że te trudności są też wyzwaniem i testem europejskiej solidarności. Niełatwo zdać ten test, ale myślę, że najgorsze już za nami.

A co do metafory, którą pan przywołał: bez wątpienia najpewniej stoi się na własnych nogach, bo te są częścią naszego ciała, czujemy je i wiemy dokąd nas zaprowadzą. Gliniane nogi to wyraz słabości, który bierze się stąd, że ta część ciała nie jest do końca zintegrowana z resztą, a poza tym ma do udźwignięcia wielokrotność trudności i wyzwań. Te z kolei biorą się po części stąd, że każdy kraj ma swoją tradycję, swoją kulturę polityczną, historię, która ją ukształtowała i obywatele, którzy są w sposób zrozumiały przywiązani do swojego kraju i podejmowania suwerennych decyzji. Wspólna Europa to wielka szansa, genialny pomysł, ale też obowiązki i wspólna odpowiedzialność. Może też nie do końca da się Europę wytłumaczyć albo ją pokochać. Europatriotyzm jest pojęciem dość abstrakcyjnym, ale im bardziej będziemy zintegrowani, tzn. im więcej będzie wspólnej Europy, tym mocniej będziemy stać na nogach, które pewnego dnia przestaną, być gliniane... i będą ostoją, opoką. Osobiście wierzę że tak będzie i że to leży w naszym wspólnym interesie.

Czyli współczesne budowanie naprawdę wspólnej – nie tylko z nazwy – Europy to ...

Znalezienie wspólnego mianownika dla aspiracji, potrzeb i pragnień obywateli z 27 europejskich narodów i świadomość, że razem mamy większe szanse, żeby nasze życie w globalnym świecie było lepsze.

Ok, zostawiamy politykę i wracamy na koniec do przyziemniejszych i przyjemniejszych spraw. Wiem, że ma pani na ukończeniu już kolejną książkę. To co – po jej wydaniu robimy promocję i widzimy się na spotkaniu autorskim w limanowskiej bibliotece?

Z wielką przyjemnością. Wspominam spotkanie u państwa bardzo miło. Czułam, że ludzie, którzy przyszli na ten wieczór autorski ze mną, to ludzie myślący, autentycznie zainteresowani literaturą i chętni do rozmowy. Do takich właśnie czytelników adresuję moje opowiadania. Te z „Jagüey’a” i te nowe, do których pan nawiązuje.

Może pani zdradzić tytuł?

„Nazar i inne opowiadania”.

Prawdę mówiąc niewiele mi mówi ten tytuł. Nazar? Co to takiego?

Nazar to z tureckiego „amulet”. Często przedstawiany jako oko, które ma bronić przed złym spojrzeniem albo nieszczęściem. To nieszczęście może być zewnętrzne, ale może też dojrzywać w nas samych. Resztę odkryją sami czytelnicy jak książka się ukaże. Najpóźniej w jesieni. Na pewno zdążę na Targi Książki w Krakowie, a stamtąd już blisko do Limanowej.

Blisko. Pani Joanno, co jest w życiu ważne?

Nie robić nikomu krzywdy. A poza tym być sobą, mieć jakąś pasję, kogoś kochać, w coś wierzyć. I żyć, nie udawać.

Dziękuję za rozmowę.

Sławomir Łużny

Fotografie: arch. J. Jareckiej-Gomez



Joanna Jarecka-Gomez z Jackiem Sariuszem-Wolskim w Brukseli.

Joanna Jarecka-Gomez. Pierwsza Polka zatrudniona na stanowisku merytorycznym w Parlamencie Europejskim. Jej matka pochodzi z Pisarzowej. Ona sama urodziła się i wychowała w Krakowie. Jest absolwentką Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego i Nauk Politycznych na Uniwersytecie w Brukseli. Ma wieloletnie doświadczenie pracy w środowisku międzynarodowym (ONZ, Unia Europejska). Włada biegle 6 językami obcymi (angielskim, francuskim, hiszpańskim, niemieckim, włoskim i rosyjskim). Od 20 lat mieszka z mężem Hiszpanem w Brukseli. Często odwiedza Limanowszczyznę, z którą łączy ją, jak mówi, „silne, emocjonalne więzi”. Literatura jest jej pasją, którą udaje się jej łączyć z pracą zawodową. W 2010 roku zadebiutowała tomikiem opowiadań *Jagüey i inne opowiadania*. W lutym ubiegłego roku promowała go na spotkaniu autorskim w limanowskiej bibliotece. Obecnie kończy pracę nad kolejną książką (*Nazar i inne opowiadania*).

60 lat Biblioteki Pedagogicznej Książnica nie tylko dla nauczycieli

60-lecie istnienia obchodzi w tym roku Biblioteka Pedagogiczna w Limanowej. Przez lata miała swoją siedzibę w Domu Nauczyciela, od 10 lat zajmuje lokal przy ul. Witosa w Limanowej- Sowlinach. W swoich zbiorach biblioteka ma obecnie m.in. ok. 30 tys. książek i broszur, 161 tytułów czasopism, zbiory audiowizualne, teczki tematyczne i teczki wycinków prasowych. Od 2006 r. działa w książnicy Internetowe Centrum Informacji Multimedialnej, a obecnie zbiory biblioteczne są komputeryzowane. Nie wiadomo, jaki los czeka Bibliotekę Pedagogiczną podlegającą pod Urząd Marszałkowski w Krakowie, tak jak nie wiadomo co w ogóle stanie się z bibliotekami tego typu. Na razie ministerstwo pracuje nad rozwiązaniami prawnymi. Ale przecież i początki tej instytucji w Limanowej nie były łatwe...

1952 r. oficjalny początek

W styczniu 1945 roku, po wyzwoleniu spod okupacji hitlerowskiej, w Limanowej rozpoczął działalność Inspektorat Szkolny. Wraz z jego powstaniem zaczęto gromadzić zbiory książkowe na potrzeby nauczycieli i pracowników Inspektoratu. To był załazek obecnej Biblioteki Pedagogicznej.

W 1951 r. Maria Najwer, ówczesna kierowniczka Publicznej Biblioteki Powiatowej w Limanowej, otrzymała zadanie utworzenia Pedagogicznej Biblioteki Powiatowej. W jego realizacji pomagała Eugenia Wolf – nauczycielka i bibliotekarka Szkoły Podstawowej nr 1. W grudniu po dokonanej przez nie selekcji, inwentaryzacji i skatalogowaniu, księgozbiór umieszczono w biurze Wydziału Oświaty. Liczył on 657 woluminów, a opiekę nad nimi przejęła Zofia Wójtowicz – nauczycielka pracująca w Wydziale Oświaty jako referent ds. inwestycji. Książki wypożyczano trzy razy w tygodniu po godzinach urzędowania wydziału.

Stanisław Ceglarz prawdziwy twórca

1 maja 1956 r. obowiązki kierownika biblioteki przejął Stanisław Ceglarz – emerytowany nauczyciel i długoletni kierownik Szkoły Podstawowej nr 1. Równocześnie księgozbiór został przeniesiony do harcówki w tej szkole. Nie było to jednak najlepsze miejsce do prowadzenia działalności bibliotecznej, choćby ze względu na wielofunkcyjność tego pomieszczenia. Dwa lata później warunki nieco się poprawiły, gdy księgozbiór został przeniesiony do odrębnego pomieszczenia. A liczył wtedy już 2541 woluminów i 152 roczniki czasopism. Stanisław Ceglarz wystąpił też z pomysłem budowy obiektu, w którym znalazłby siedzibę zarówno biblioteka pedagogiczna jak i publiczna. Projekt jednak nie doczekał się realizacji. Za to w 1961



Stanisław Ceglarz w bibliotece.

księgozbiór znalazł miejsce w wybudowanym ze składek ZNP Domu Nauczyciela. Kierownik placówki awansował na nauczyciela-bibliotekarza, sprawującego pieczę nad 5 tys. woluminów i 184 czytelnikami.

Przeprowadzki

Stanisław Ceglarz przepracował w bibliotece 16 lat. W 1972 roku przekazał obowiązki kierownika Bronisławie Młynarczyk. Udało się jej zorganizować przy zbiorczych szkołach gminnych w sumie osiem punktów bibliotecznych, które posiadały okresowo wymieniany księgozbiór, co gwarantowało nauczycielom z rejonu dostęp do nowości książkowych i pozycji metodycznych bez konieczności dojazdu do Limanowej.

Przeprowadzona w 1975 r. reforma podziału administracyjnego kraju spowodowała zmianę podległości placówki. Od tego momentu, do dziś, biblioteka funkcjonuje jako jedna z pięciu filii Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Nowym Sączu.

W 1987 r. funkcję kierownika placówki przejęła Halina Dutka. W tym czasie po remoncie Domu Nauczyciela i chwilowym przeniesieniu księgozbioru do Szkoły Podstawowej nr 4, biblioteka zaczęła działać w pięciu salach na parterze budynku ZNP.

W 1991 r. kierownikiem została Jadwiga Jurecka. W tym czasie biblioteka miała 1071 czytelników, którzy mogli korzystać z ponad 20 tys. woluminów. Od 1999 r., po kolejnej reformie administracyjnej kraju, organem prowadzącym placówkę stał się Samorząd Województwa Małopolskiego. W lipcu 2001 r. w Urzędzie Marszałkowskim zapadła decyzja o przeniesieniu filii biblioteki do budynku przy ul. Witosza, gdzie wcześniej mieściło się zlikwidowane Medyczne Studium Zawodowe.

W nowym miejscu biblioteka została otwarta 3 grudnia 2001 roku i działa tu do dziś.

11,7 tys. czytelników

Obecnie na parterze mieści się wypożyczalnia z katalogami, magazyny zbiorów oraz opracowanie zbiorów. Na piętrze czytelnicy mają do dyspozycji dużą czytelnię z podręcznym księgozbiorem i czasopismami oraz Internetowe Centrum Informacji Multimedialnej z czterema stanowiskami komputerowymi. Od 2007 r. kierownikiem filii jest Paulina Ablewicz. Na koniec 2011 roku w zbiorach biblioteka miała prawie 29 tys. książek, podręczników, broszur, prawie 400 zbiorów audiowizualnych oraz prawie 250 roczników czasopism. Placówkę w ciągu roku odwiedziło ponad 11,7 tys. osób i bynajmniej ze zbiorów nie korzystają tylko nauczyciele, bo interesujące pozycje dla siebie znaleźć może tu każdy.

Nie tylko książki

Działalność Biblioteki Pedagogicznej to nie tylko praca z czytelnikami. Placówka organizuje regularnie zespoły samokształceniowe dla nauczycieli-bibliotekarzy z powiatu limanowskiego. Ich tematem jest m.in. problematyka prawno-oświatowa, bibliotekarska, pedagogiczna. W czytelni odbywają się również szkolenia i warsztaty dla nauczycieli innych specjalności. Przykładowo odbywał się tu kurs biblioterapii, panel dyskusyjny nt. DDA (Dorosłych Dzieci Alkoholików), wykłady nt. zagrożeń płynących z Internetu, nowości w literaturze dla dzieci i młodzieży. Biblioteka stale współpracuje z Sekcją Oświaty Zdrowotnej i Promocji Zdrowia Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Limanowej, wspólnie organizując konkursy dla dzieci i młodzieży i szkolenia dla nauczycieli. Stałymi imprezami w kalendarzu placówki są też bookcrossing (uwalnianie książek), dzień bibliotekarza-emeryta, dzień otwarty dla uczniów gimnazjum i spotkanie z przedszkolakami, którzy poznają zawód bibliotekarza. Na łamach czasopism branżowych „Biblioteka w Szkole” i „Wszystko dla Szkoły” można też znaleźć publikacje pracowników Biblioteki Pedagogicznej – to również element ich działalności. I choć przyszłość limanowskiej biblioteki, podobnie zresztą jak i innych tego typu placówek, nie jest obecnie pewna, Biblioteka Pedagogiczna, obchodząc jubileusz 60-lecia istnienia, nie zaprzestaje działań i planuje dalszy rozwój, aby jak najlepiej służyć czytelnikom.



Dzień Bibliotekarza Emeryta - 12 maja 2010 roku.



Dzień otwarty Biblioteki Pedagogicznej w Limanowej - 26 maja 2010 roku.



Cyberprzemoc - zagrożenia płynące z nowoczesnych technik teleinformatycznych - zespół samokształceniowy nauczycieli bibliotekarzy powiatu limanowskiego - 6 października 2010 roku.

Fotografie: arch. Biblioteki Pedagogicznej

Święty Walenty

Jan Wielek

– historyczny patron Limanowej

Święty Walenty – kapłan – prezbiter (stąd też, szczególnie we współczesnej ikonografii, przedstawiany jest w szatach biskupich), męczennik za wiarę, ścięty w Rzymie na rozkaz cesarza Klaudiusza w 269 roku. Jego imię pochodzi od łacińskiego słowa „valens”, co znaczy mężny lub potężny. Szczególnej opiece św. Walentego powierzono chorych umysłowo, a także cierpiących na padaczkę i podagrę – stąd też przedstawia się go w pozie pochylającego się nad cierpiącymi na te dolegliwości.

W krajach anglosaskich czczony był szczególnie jako opiekun narzeczonych, co później, we współczesnych czasach, przeszło na świętego Walentego, jako patrona zakochanych.

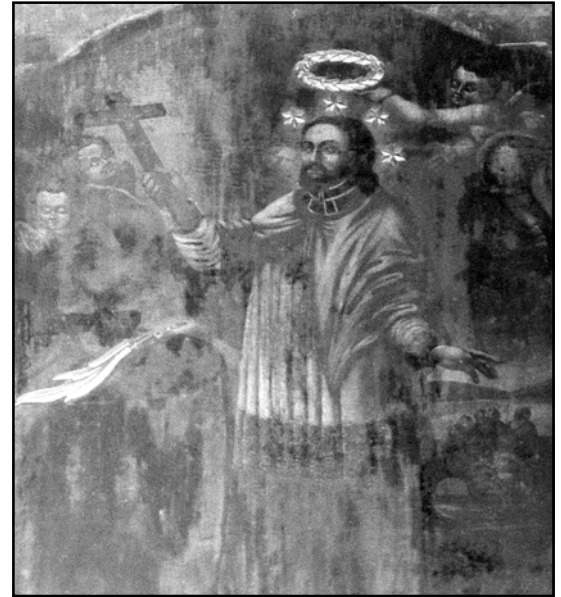
Do Polski kult świętego Walentego dotarł we wczesnym średniowieczu, szczególne jego apogeum nastąpiło w początku XVI stulecia. Wtedy też święty ten zagościł w Ilmanowej – czyli dzisiejszej Limanowej i z biegiem czasu stał się patronem powstającego wtedy miasta.

W Limanowej parafia powstała około 1513 roku, a pierwszy kościół w niej zbudowano przed rokiem 1527 przez właścicieli tych dóbr – Słupskich herbu Drużyna.

Patronem, a w zasadzie jednym z współpatronów limanowskiego kościoła był święty Walenty. Dodajmy, że świątynia ta, zanim stała się centrum samodzielnej parafii była filialną w stosunku do starszego kościoła w Łososinie Górnej, której kolatorami byli również Słupscy.

Świętego Walentego – kapłana i męczennika, wyraźnie już uznawano jako głównego patrona limanowskiego kościoła, co potwierdzają wizytacje biskupie z lat: 1596, 1641, 1728 (raz tylko występuje wspólnie ze św. Mikołajem). Protokół wizytacji duszpasterskiej z 1728 r. informuje, że w limanowskim kościele znajdują się trzy ołtarze – główny, pod wezwaniem św. Różańca (Matki Boskiej Różańcowej – stąd też najstarszy limanowski odpust, wypadający na to święto), po lewej zaś stronie usytuowany był ołtarz z obrazem św. Walentego, (ołtarz ten był tryptykiem z postacią Świętego w jego środkowej części oraz ze scenami z jego życia na kwaterach bocznych skrzydeł), zaś z prawej – św. Mikołaja.

Po przebudowie w XVIII wieku zmienił się układ wnętrza limanowskiej świątyni, która miała cztery ołtarze. Główny poświęcony był patronowi mia-

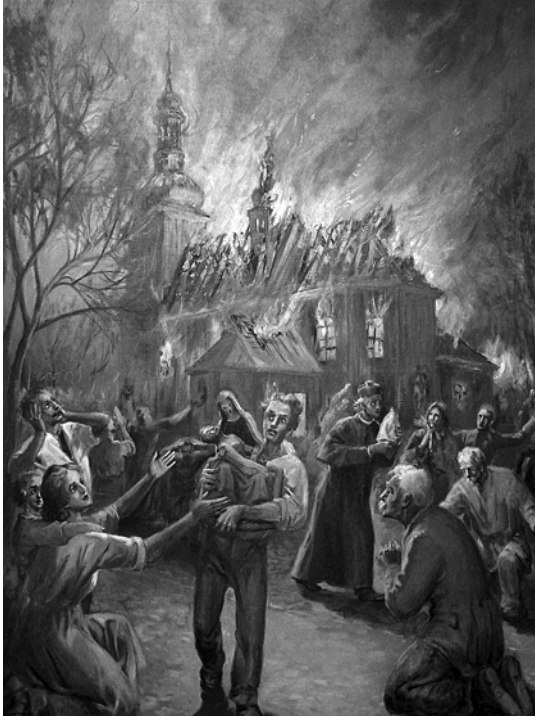


Poniżej: Fotografie kolejnych ołtarzy wykonali: ks. Jerzy Balsa, Józef Szymon Wroński, Zbigniew Grochot, Stanisław Ociepka.

Święty Walenty - obraz pochodzący z dawnego, drewnianego limanowskiego kościoła. Do lat sześćdziesiątych XX wieku znajdował się w kościele w Paszynie k. Nowego Sącza.



Główne ołtarze w kościołach w Paszynie k. Nowego Sącza oraz w Kalwarii Zebrzydowskiej pochodzą z drewnianego kościoła z Limanowej rozebranego w 1911 roku.



Pożar pierwszego, drewnianego kościoła w Limanowej w 1698 roku - obraz Cz. Lenczowskiego.

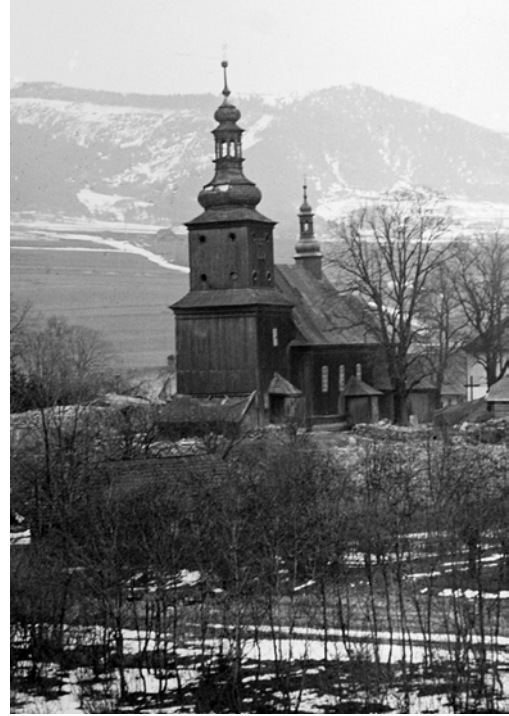
sta, w którym umieszczony był obraz św. Walentego, w lewym bocznym bł. Jana Kante-go, po prawej stronie po dawnemu, stał ołtarz św. Mikołaja, zaś obraz Najświętszej Marii Panny umieszczono w kaplicy bocznej, zwanej „różańcową”. Wszystko to spłonęło w czasie wielkiego pożaru miasta w 1769 roku. Z kościoła uratowano jedynie figurę Matki Bożej Bolesnej oraz chrzcielnicę.

Po wielkim pożarze miasta nabożeństwa przez kilkanaście lat odbywały się w kaplicy w Mordarce. Dopiero w 1774 r. wybudowano w mieście drewnianą kaplicę, w głównym ołtarzu umieszczono obraz św. Walentego. Przeniesiono do niej również słynącą już wtedy łaskami figurę limanowskiej Piety.

Budowę nowego, drugiego drewnianego kościoła rozpoczął w 1777 r. ks. Szczepan Duszyński (1737–1803). Budowa i wyposażenie nowej świątyni trwały kilkanaście lat i dopiero w 1825 r. biskup tyniecki (nie było jeszcze wtedy diecezji tarnowskiej), Grzegorz Tomasz Ziegler dokonał uroczystego poświęcenia, nadając jej już wezwanie Matki Boskiej Bolesnej.

W nowym kościele nie było początkowo ołtarza dawnego patrona miasta, dopiero w 1833r. ówczesny proboszcz – ks. Jan Duszyński (1774–1837) własnym sumptem przebudował boczną kaplicę, poświęcając ją św. Walentemu.

Szlachetna fundacja księdza Duszyńskiego była ostatnią, znaczącą do utrzymania pamięci o dawnym patronie limanowskiej parafii.



Drugi, drewniany kościół w Limanowej, rozebrany w 1911 roku - widok od strony „Siwego Brzegu”.

Nowy proboszcz ks. Jan Warpecha (1806–1877) nie podjął już kultuwowania tradycji św. Walentego, historycznego patrona Limanowej.

W początkach XX stulecia (1910-1911) drugi limanowski kościół, który był niezwykle bogaty w detale ciesielskie, został rozebrany, by zrobić miejsce



Jeden z czterech ołtarzy z drugiego, drewnianego kościoła w Limanowej znajdował się początkowo w drewnianym kościele w Siekierzynie, a obecnie, po renowacji, jest w kaplicy w Mordarce. Uwagę zwraca drewniana figura św. Walentego nad ołtarzem.

nowej, murowanej i bardziej okazałej budowli, jaką jest współczesna Bazylika Matki Boskiej Bolesnej.

Większość – jak to wynika z opisów – bogatego wyposażenia tej starej świątyni, która była cennym zabytkiem sakralnego budownictwa drewnianego w Polsce o późnobarokowym wystroju wnętrza, została rozsprzedana.

Ołtarze tej świątyni wykonane prawdopodobnie przez Piotra Korneckiego trafiły do kościołów: w Paszynie, Kalwarii Zebrzydowskiej, Wilkowisku oraz do starego kościoła w Siekierczynie. W Paszynie koło Nowego Sącza (obecnie parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy, gdzie znajduje się interesujące Muzeum Parafialne Sztuki Ludowej) ołtarz z Limanowej jest ołtarzem głównym. Do Paszyna także miał trafić obraz św. Walentego, który w latach sześćdziesiątych wisiał po stronie prawej chóru muzycznego tego kościoła.

Drugi z ołtarzy limanowskiego kościoła został przeniesiony do kościoła św. Katarzyny w Wilkowisku i stanowi tam obecnie główny ołtarz. Trzeci zaś znajduje się w kościele parafii św. Józefa w Kalwarii Zebrzydowskiej.

Najciekawsza historia jest z ołtarzem czwartym, który został umieszczony w starym kościele mieszczącym się w dawnej drewnianej karczmie w Siekierczynie. Po wybudowaniu w Siekierczynie nowego murowanego kościoła zwrócono ołtarz do Limanowej, gdzie przez wiele lat znajdował się w Domu Pielgrzyma.

Kiedy rozpoczęto budowę kościoła w Mordarce, ołtarz przeniesiono do tymczasowej kaplicy, w której po renowacji do dnia dzisiejszego stanowi ołtarz główny. W ołtarzu tym (w części górnej) wkomponowana jest figura historycznego patrona Limanowej św. Walentego.

W przyszłości planuje się przeniesienie ołtarza do kaplicy w nowym kościele (obecnie budowanym), w którym zostanie umieszczona kopia limanowskiej Piety. Będzie to kontynuacja tradycji nawiązującej do historii limanowskich kościołów, związanych zarówno z pierwszym patronem parafii św. Walentym, a przede wszystkim z kultem Matki Boskiej Bolesnej.

Mieszkańcy Mordarki, którzy obecnie włączają się w budowę własnego kościoła, pamiętają, że ich przodkowie 100 lat temu uczestniczyli w budowie limanowskiej świątyni, wspierając ks. Kazimierza Łazarskiego.



Jedynym śladem w limanowskiej bazylice historycznego patrona miasta jest witraż umieszczony w bocznej kaplicy św. Antoniego.

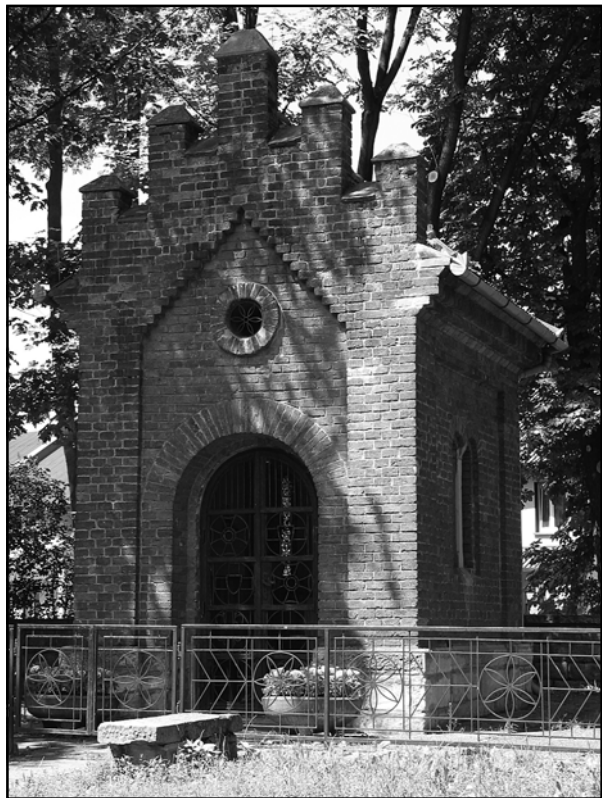
W nowym, wspaniałym kościele limanowskim dawnego, historycznego patrona miasta „uhonorowano” jedynie niewielkim, okrągłym w kształcie witrażem. Święty ukazany w trzech czwartych do kolan, ubrany w pontyfikalny biskupi strój, z infułą na głowie i pastorałem w rękę, przedstawiony jest w momencie, kiedy przywraca wzrok klęczącej przed nim kobiecie, trzymając wyciągniętą nad jej głowę rękę. Na kartuszu, w dolnej partii witraża, znajduje się fundacyjny napis, że witraż powstał: *Koszttem Obywateli Miasta i Dóbr z Rafinerii*, a później data wykonania 1932 rok (najprawdopodobniej w Zakładzie Kaima w Limanowej). Naokoło biegnie napis: *Patronie miasta św. Walenty – módl się za nami*. Witraż umieszczony jest w bocznej kaplicy św. Antoniego. Autor projektu witraża jest w zasadzie nieznany, ale przypisuje się go Wojciechowi Durkowi.

O dużej popularności i pamięci o św. Walentym w dawnej historycznej i rozległej parafii limanowskiej (Limanowa, Stara Wieś, część Siekierczyny, Lipowe, Sowliny, Jabłoniec, Mordarka) świadczy m. in. duża ilość imion nadawanych na chrzcie „Walentego” w swym gronie miała prawie każda rodzina, tak w mieście jak i na wsi.

Okazją do przywrócenia symbolicznej pamięci o świętym Walentym jako patronie Limanowej, stała się sprawa zagospodarowania kaplicy stojącej na skraju parku miejskiego. Ta dawna kaplica dworska, zbudowana na przełomie XIX i XX wieku była własnością Marsów.

Jej projektantem był prawdopodobnie Zdzisław Mąceński ten sam, który projektował limanowski kościół i był częstym gościem Marsów. Nadto świadczą o tym doskonale proporcje architektoniczne tej przecież miniaturowej budowli, dbałości o czystość stylu i wykończenie detali.

Kaplica ta, do czasów nacjonalizacji dworu, stanowiła własność prywatną Marsów, zaś po upaństwowieniu stała się niczyją. Szybko popadła w ruinę, wyposażenie rozszabrowano. W ramach porządkowania parku i okolic, przeznaczono ją do rozbioru. Od „zagłady” uratował ją śp. Tadeusz Ociepka, malarz limanowski i dyrektor Zespołu Szkół Mechaniczno-Elektrycznych i bardzo aktywny oraz wpływowy radny miejski, który zaproponował, by obiekt ten przeznaczyć na Izbę Pamięci Narodowej. Była wtedy na to moda i pomysł chwycił. Za miejskie pieniądze wyremontowano kaplicę i uporządkowano jej otoczenie, wykonano żeliwne drzwi wejściowe, okratowano okna.



Kaplica Marsów obok Muzeum Ziemi Limanowskiej.

Św. Walenty, w tle Limanowa. Obraz Ryszarda Pietkiewicza, znajduje się w kaplicy Marsów.

Poniżej: Wnętrze przydworskiej kaplicy Marsów.



Taki stan zastałem w 1970 roku, kiedy zacząłem pracę w muzeum. Gorzej było z zagospodarowaniem wnętrza, bo cóż tam można było zrobić. Mini – ekspozycja fotograficzna, plansza z miejscowościami, których wydarzenia z lat 1939 – 1945 szczególnie się wyróżniły. Nie dało też rezultatu wprowadzenie do wnętrza elementów plastycznych w postaci symbolicznych rzeźb. Obiekt po prostu nie współgrał z tematyką jaka w nim miała być prezentowana.

Myśląc o tym, przypomniał mi się św. Walenty.

A może by tu przywrócić jego pamięć?

Pomysł gorąco poparł ówczesny proboszcz, ks. Józef Poręba, poparcia i błogosławieństwa udzielił rodak limanowski, ks. bp Piotr Bednarczyk. Nic nie miały przeciw temu ówczesne władze miasta.

By zagospodarować obiekt, zamówiłem u sądeckiego malarza Ryszarda Pietkiewicza dużych rozmiarów obraz przedstawiający na pierwszym planie postać św. Walentego w biskupich szatach, pochylającego się nad chorym paralytykiem. Na drugim planie kazałem namalować panoramę Limanowej z lat 60 - tych ubiegłego stulecia widzianą z tzw. „Siwego Brzegu” – taką, jaką zapamiętałem jako chłopiec. Własnym pomysłem wykonaliśmy prosty ołtarz, doprowadziliśmy elektryczność, pomalowaliśmy.

Na zakończenie obchodzonego 5 czerwca 1991 roku bardzo uroczyste w Limanowej jubileuszu 200-lecia Konstytucji 3 Maja, z uroczystą procesją przyszedł ks. bp Piotr Bednarczyk, który dokonał poświęcenia kaplicy, nadając jej wezwanie „Świętego Walentego – patrona Limanowej”.

Kaplica ożyła i odzyskała swój charakter – obiektu sakralnego, nadto związanego z dziejami miasta Limanowa.

Współcześnie, corocznie jest celem jednej z procesji tradycyjnie urządzanych w maju z okazji tzw. „Dni Krzyżowych”. W miesiącach maj – czerwiec służy mieszkańcom okolicznych bloków jako miejsce odprawiania nabożeństw majowych i czerwcowych, zaś w październiku wieczorem, odmawiany jest wspólny różaniec.

Jest również obiektem odwiedzanym przez grupy wycieczkowe, które przy tej okazji mają jeszcze jedną możliwość zapoznania się z ciekawym epizodem z dziejów naszego miasta.

Tekst: Jan Wielek

Fotografie: Stanisław Ociepka



Okруchy pamięci w pigułce cz. 3

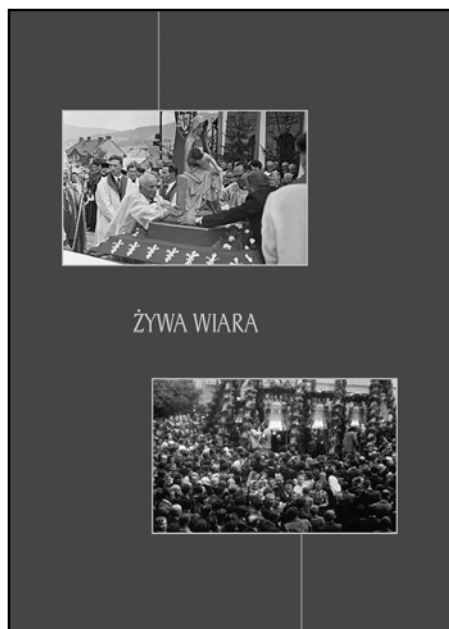
To już trzecia prezentacja kolejnych rozdziałów I tomu albumu „Okруchów pamięci”. W poprzednich numerach „Echa” przedstawiliśmy rozdziały: „W krajobrazie”, „Rynek miejsce szczególne” (nr 208-209) oraz „Uliczki i zaułki”, „Portrety ludzi i czasu” (nr 210-211). W bieżącym numerze przypominamy dwa kolejne: „Żywa wiara” i „Patriotyzm i polityka”.

inne w niej lokale, obok przetoczyły się wojenne wydarzenia, zmieniały się ustroje polityczne i dojrzewały cywilizacyjne przemiany. Przez dziesięciolecia płynęła wokół wartka rzeka czasu, a ołtarz niezmiennie stawał w tym samym miejscu.

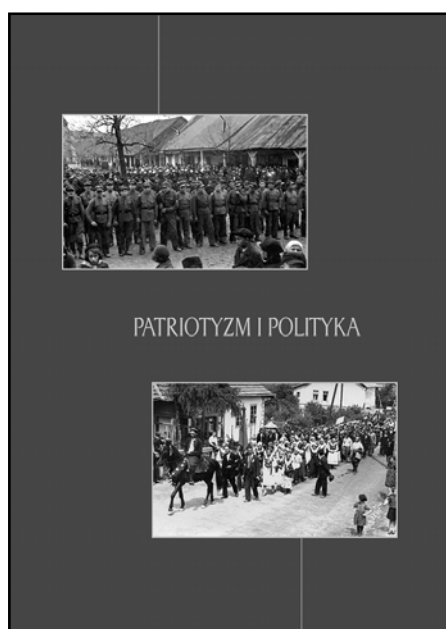
Żywa wiara: kapliczki wznoszone z potrzeby serca, stary drewniany kościół i związany z nim twórczy niepokój, że to świątynia zbyt skromna, nie przystająca do nowych czasów, do marzenia o Niepodległości. Trzeba było doprawdy nie-małej dalekowzroczności i wyobraźni, by w biednych galicyjskich czasach podjąć ideę budowy monumentalnego kościoła – pomnika upamiętniającego ideały Konstytucji 3 Maja.

Dzięki wielkiemu materialnemu i duchowemu wysiłkowi księdza Kazimierza Łazarskiego oraz jego parafian pomnikowy zamiar przyoblekł się w materialny kształt. Mozolny proces budowy został na szczęście częściowo udokumentowany na szklanych kliszach przez Klementynę Zubrzycką, pasjonującą się w tamtych odległych latach fotografią.

Budowa nowego kościoła, prowadzona na dodatek podczas trwania I wojny światowej, zdawała się być przedsięwzięciem ponad siły niewielkiego i niezamożnego miasteczka. A mimo to świątynia stanęła. Przyszła bazylika...



ŻYWA WIARA



PATRIOTYZM I POLITYKA

Pośród tego, co zmienia się, odchodzi i przemija jedno tylko zdaje się pozostawać niezmiennie - żywa wiara. Jej świadectwo utrwalono na wielu fotografiach. Wielkanocne palmy na limanow-

skim rynku, procesje Bożego Ciała i jeden z ołtarzy przygotowany przed laty tam, gdzie stawiamy go współcześnie – na frontonie kamienicy Tomasza Biedy przy rynku. Zmienił się jej właściciel,



Wnętrze limanowskiego kościoła w latach 1925-1930.



Widok od strony ołtarza koronacyjnego w kierunku „Siwego Brzegu”.



Budowa limanowskiego kościoła - 1912 rok. W tle panorama Lysej Góry.

Zdaniem historyków architektury to jeden z najciekawszych kościołów w Polsce. Urzeka swojskością formy, a poprzez intencję budowy, zdobiące ją dzieła sztuki oraz datę poświęcenia zbiegającą się z odzyskaniem niepodległości wplata się głęboko w patriotyczne konteksty.

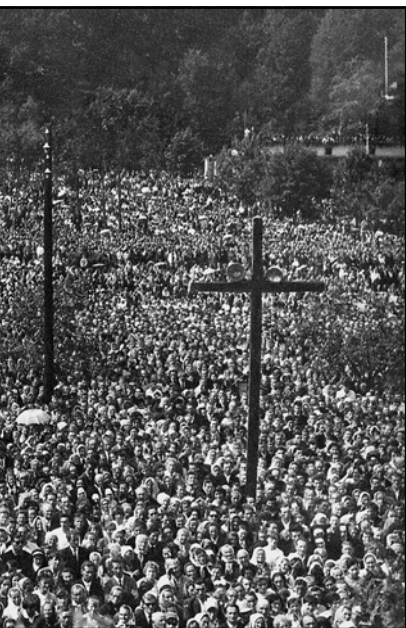
Pomnożyła je i nowsza historia. W roku 1966, podczas obchodów milenijnych, Pietę czczoną w tej właśnie Trzeciomajowej – jakże polskiej i jakże Maryjnej świątyni, koronował arcybiskup krakowski Karol Wojtyła, by potem - już jako papież Jan Paweł II - podnieść limanowski kościół do godności bazyliki mniejszej.

To w tym właśnie kościele 20 września 1925 roku odbywał prymicyjną

Mszę świętą, pochodzący z Limanowej ksiądz pułkownik Józef Joniec – żarliwy kapłan i społecznik, gorący patriota, kapelan 3. Dywizji Strzelców Karpackich, który w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku, w opracowanej przez siebie „Historii parafii limanowskiej” pisał: *W nowej, przepięknej świątyni ożywia się cześć ku cudami słynącej Matce Bożej (...). Modły oparte o silną wiarę we wstawiennictwo Maryi przyniosą dalsze dowody widomych znaków cudownego wysłuchania i wtedy trzeba rozpocząć starania o uznanie urzędowo przez kościół, że statua Matki Bożej jest cudowną i o koronację uroczystą Matki Bożej Limanowskiej.*

Spełnione po wielu latach marzenia księdza pułkownika i wielu jego rodaków są jednym ze świadectw żywej wiary przekazywanej z pokolenia na pokolenie w czasach, gdy pojęcia „religijny” i „narodowy” były sobie bardzo bliskie.

Przykładem takiego myślenia może być budowa kościoła – pomnika Konstytucji 3 Maja. To wielkie dzieło świadczy także o tym, że patriotyzm i polityka zajmowały w życiu mieszkańców Limanowej bardzo ważne miejsce. To przecież pokoleniom utrwalonym w tym albumie przypadło w udziale dążenie do zachowania świadomości narodowej w czasach zaborów, to im świeża jutrzeńka niepodległości, to oni spotykali na ulicach



Koronator Piety limanowskiej ks. arcybiskup Karol Wojtyła Metropolita Krakowski (papież Jan Paweł II) - spoglądający na tłumy wiernych w czasie uroczystości koronacyjnych - 1966 rok.

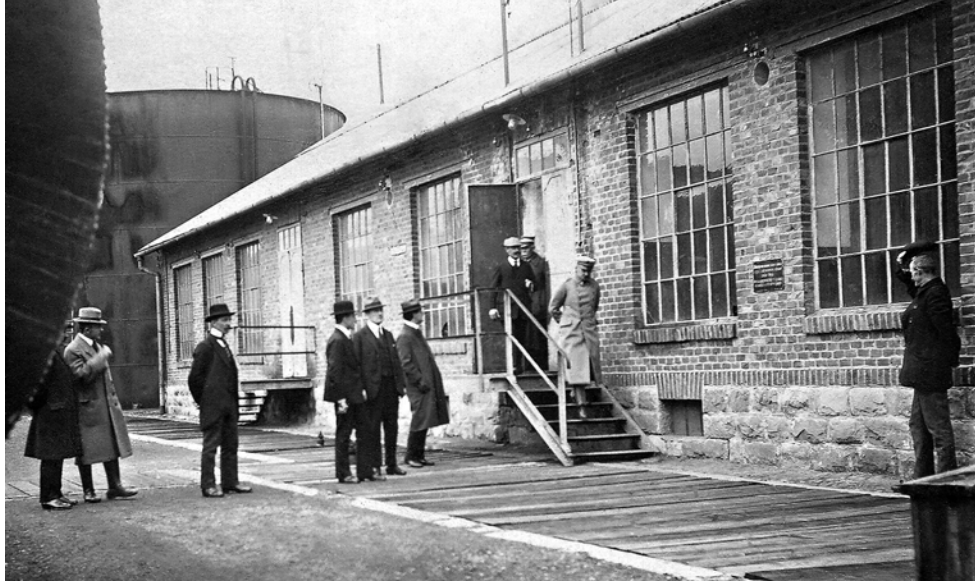
swego miasteczka Józefa Piłsudskiego i jego legionistów, to oni - stojąc w oknach - bili brawo ułanom Wieniawy-Długoszowskiego, gdy ci przepędzali kozaków z Limanowej.

Gdy potem, już w Polsce niepodległej, w lipcu 1929 przybył do Limanowej prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki, witano go z rozmachem i serdecznością.

U wjazdu do miasta od strony Nowego Sącza, zgodnie ze staropolską tradycją, ustawiono stylową bramę, przy której oczekiwali na prezydenta obywatele miasta i okoliczna szlachta, przybyła na to spotkanie w kontuszach i przy karabelach. Następnego dnia (Ignacy Mościcki nocował w dworze Marsów) po uroczystym nabożeństwie wyprowadzano prezydenta z kościoła pod baldachimem.

Te sposoby uhonorowania dostojnego gościa mogą się nam wydać dzisiaj nieco przesadne, świadczą one jednak wymownie o tym, jak bardzo ceniono wówczas państwowość odzyskaną po latach narodowej niewoli.

Z podobną serdecznością witano w sześć lat później Władysława Raczkiewicza - w chwili wizyty w Limanowej wojewodę krakowskiego; w przyszłości prezydenta Polski na emigracji. Dostojny gość zwiedził wówczas limanowski kościół w towarzystwie starosty – Ludwika Malkowskiego, burmistrza – Tomasza Biedy, a także gospodarza świątyni oraz parafii ks. prałata Kazimierza Łazarzkiego, który na tę uroczystą okazję przypiął do sutanny Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, nadany mu przez prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego w dniu 12 listopada 1931 roku.



Józef Piłsudski (schodzi po schodach) podczas zwiedzania rafinerii nafty w Sowlinach.

Bywał tu także kilkakrotnie legendarny przywódca ruchu ludowego Wincenty Witos. W Limanowej ludowcy witali go okazale i po swojemu: *We wczesnych godzinach rannych odegrano pobożkę w Limanowej i w czterech miejscach w promieniu 2 km od Limanowej. Odrąbali ją konno w ślicznych strojach narodowych Józef Oleksy i Józef Mamak z Lipowego, Jan Zajęc z Sowlin i Stefan Mamak ze Starej Wsi. (...) Na zapowiedziany termin zjechali się ludzie z całego powiatu. Obliczono, że przybyło 32 tysiące osób. Banderia konna liczyła 110 koni (...). Gdy pochód maszerował (...) od Dębiny w Sowlinach na rynek limanowski, przed domem prezesa Zarządu Powiatowego SL Józefa Mamaka prezes Wincenty Witos i pięciu przybyłych posłów odbierali defiladę. Na końcu pochodu prezes Wincenty Witos wsiadł na wóz drabiniasty, w zieleń przybrany, i udał się na nabożeństwo do kościoła parafialnego w Limanowej.* Tak wspominał to wydarzenie Walenty Gawron.

W latach Drugiej Rzeczypospolitej z pełnym przekonaniem dawano świadectwo politycznej aktywności i patriotyzmowi, tłumnie stawiając się na wiecach, uroczystościach z okazji 3 maja, 11 listopada, czy imienin marszałka Piłsudskiego. Wykonane podczas tych obchodów fotografie są dziś swego rodzaju lekcją patriotyzmu i powodem do zadumy nad współczesnością.

To nasi dziadowie garnęli się do drużyn Związku Strzeleckiego „Strzelec”, a potem do Legionów, to oni uczyli młode pokolenie służby Polsce w bujnie rozwijającym się harcerstwie, którego wspaniały rozkwit dokumentuje tak wiele zdjęć. W roku 1930, w setną rocznicę powstania listopadowego, wzniesli także Pomnik Nieznanego Żołnierza, dbali o rozwój organizacji paramilitarnych, a w obliczu nadciągającego niebezpieczeństwa fundowali Wojsku Polskiemu karabin maszynowy. Gdy we wrześniu 1939 roku nadszedł czas próby, batalion Obrony Narodowej „Limanowa” ruszył do walki z najeźdźcą.

Jerzy Bogacz



Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki podczas pobytu w Limanowej w 1929 roku podejmowany był w dworze Marsów.



Wizyta wojewody krakowskiego Władysława Raczkiewicza, późniejszego prezydenta RP na emigracji (na pierwszym planie) - 7 sierpnia 1935 rok.



Uroczystość odsłonięcia pomnika „Niezanego Żołnierza” w 100. rocznicę Powstania Listopadowego - listopad 1930 rok.

Jedna z uroczystości patriotycznych na limanowskim rynku.

Chłopski wiec na limanowskim rynku w latach trzydziestych XX wieku.

Tłumny udział dzieci i młodzieży w obchodach Święta Niepodległości 11 listopada - lata trzydzieste XX wieku. W tle „Chłopska Góra”.

Patriotyzm i polityka



Niekonwencjonalne pasjonujące początki

II część monografii o Bazylice Limanowskiej

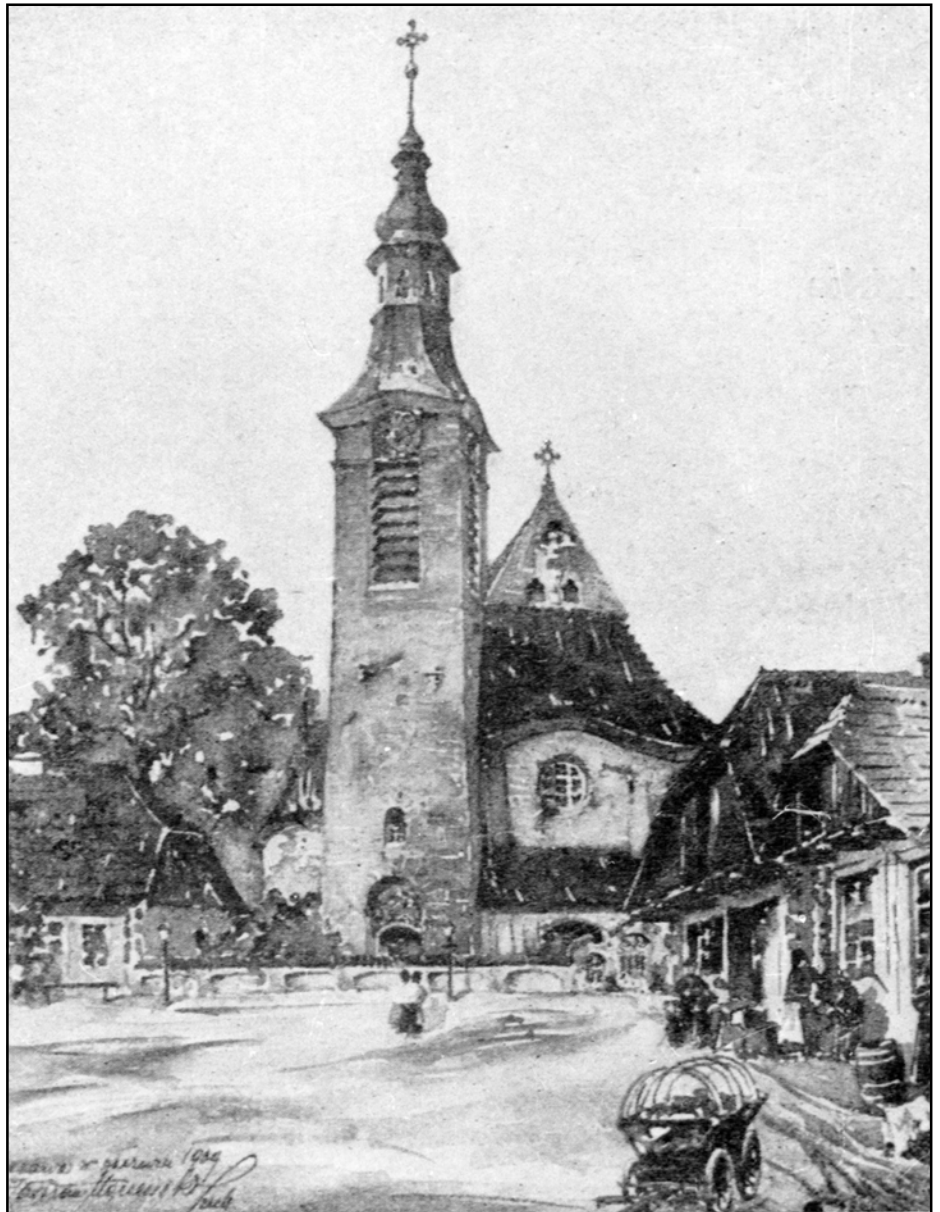
Książka, jako jubileuszowe wydanie związane z 100. rocznicą rozpisania i rozstrzygnięcia konkursu na kościół w Limanowej (2008-2009), jest dopełnieniem monografii o Bazylice Limanowskiej z roku 2001 i jest jej *pendant*: obie części jak dwa płuca tworzą całość – jeden pełen organizm. Są to dwa filary gmachu historiografii bazyliki limanowskiej, której 100. rocznica rozpoczęcia budowy minęła w maju 2011 roku – napisał we wstępie do publikacji jej autor, dr Józef Szymon Wroński.

Główną istotą II części monografii zatytułowanej „Bazylika Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej – krakowski konkurs architektoniczny na projekt kościoła pomnika Konstytucji 3 Maja”, jest ukazanie organizacji niekonwencjonalnie pasjonującego konkursu – jednego z niewielu w Galicji – który rozstrzygnął według jakiego projektu został wybudowany kościół na początku XX wieku w Limanowej.

Nowa publikacja jest więc opisem wydarzeń związanych z organizacją konkursu, w wyniku którego ostatecznie zdecydowano o charakterze limanowskiej świątyni. Ukazuje początki tworzenia się wizji architektonicznej kościoła, którą po latach niełatwej pracy nasi przodkowie przeobrazili w dzieło, z jakiego dumni jesteśmy w Limanowej.

Dla przypomnienia podaję, że pierwsza część monografii ukazała się w 2001 roku i doczekała się dwukrotnych wznowień. Wydawnictwo to stanowi jedyne do tej pory całościowe opracowanie historii powstania limanowskiego kościoła oraz zawiera szczegółowy opis jego walorów architektonicznych.

Napisał o tym we wstępie tego opracowania ówczesny proboszcz parafii limanowskiej prałat ks. Józef Poręba. Możemy tam przeczytać: „(...) Wyrażam radość, że do rąk parafian Limanowskich oraz licznych pielgrzymów



Zdzisław Mączyński, projekt konkursowy kościoła w Limanowej przygotowany na wystawę architektury w Częstochowie w 1909 roku, widok z rynku na fasadę i elewację południową („Kurier Warszawski”, 1909).

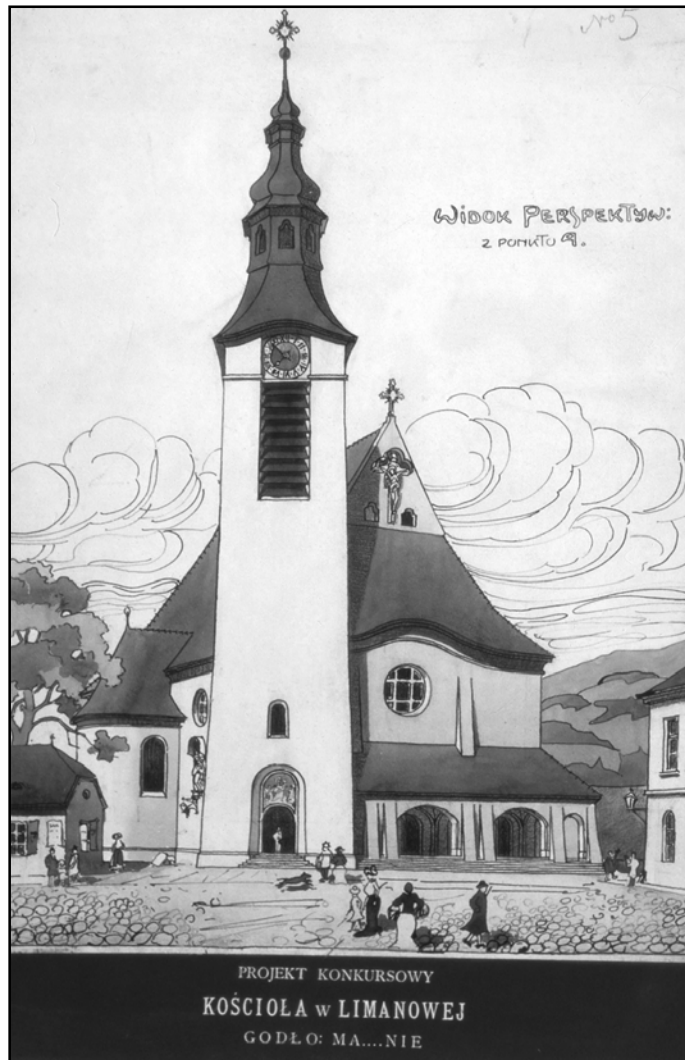
przybywających do tego Sanktuarium dociera dzieło, które w pełni odkrywa perłę Ziemi Limanowskiej – Bazylikę Matki Boskiej Bolesnej (...). Wyrażam wdzięczność autorowi za tę wspaniałą pracę ubogającą Sanktuarium i nie pozostaje mi nic innego, jak tylko powtórzyć za artykułem w prasie międzywo-

jennej: *Wstąpcie do Limanowej, oglądać ten jedyne w swoim rodzaju dokument świętego smaku artystycznego, a nie zapomnicie o nim na pewno nigdy. I дума słuszna was opanuje, że stać nas na rzeczy i wielkie, i piękne, i tak za serce ujmujące.*



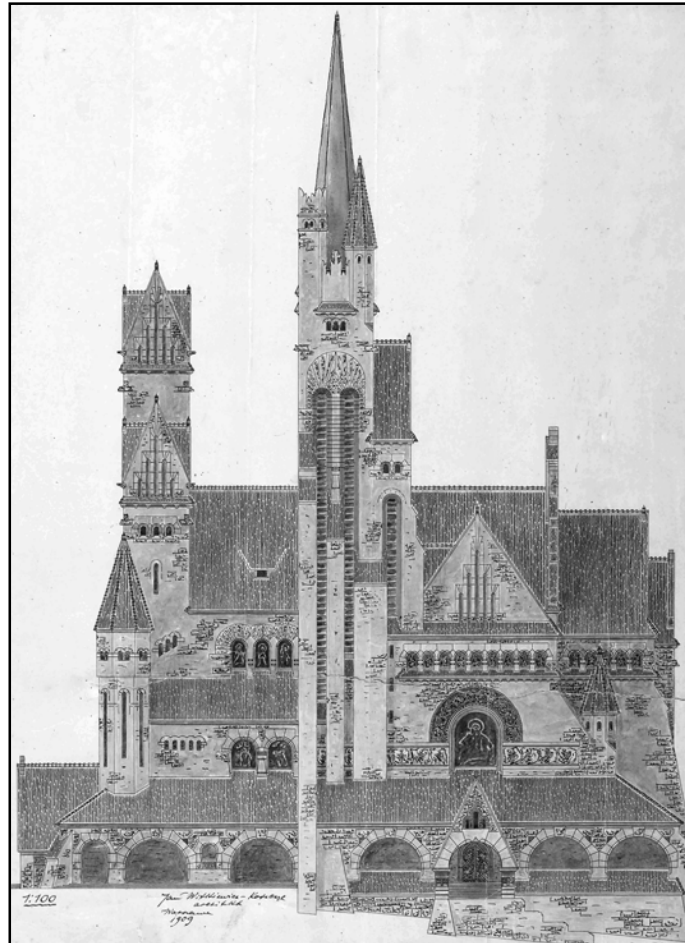
Powyżej: Siedziba Towarzystwa „Polska Sztuka Stosowana”, ul. Wolska (dziś J. Piłsudskiego) 14 w Krakowie, gdzie został przeprowadzony konkurs.

Poniżej: Adam Ballenstedt i Waclaw Tomaszewski, projekt konkursowy kościoła w Limanowej, widok perspektywiczny (PT, 1909).



Powyżej: Zdzisław Mączyński, proj. konkursowy kościoła w Limanowej, widok na fasadę i elewację południową (APL, 1909 rok).

Poniżej: Jan Witkiewicz-Koszczyz, proj. konkursowy kościoła w Limanowej, widok na elewację boczną - północną (Muzeum Arch. we Wrocławiu, 1909).



Część druga monografii dopełnia wiedzę o historii powstania kościoła, ukazując jak rodził się projekt tej monumentalnej świątyni, o czym wspomina w słowie wstępnym obecny proboszcz limanowskiej parafii ks. dr Wiesław Piotrowski: „(...) Niniejszy tom opracowania, który powstał w 100-lecie rozpoczęcia budowy kościoła – chociaż chronologicznie drugi w kolejności – stanowi niejako pierwszy element dyptychu i nosi taki sam tytuł jak opracowanie poprzednie. Tom ten poszerza wiedzę o historii bazyliki w oparciu o wnikliwe badania historyczne. Monografia, część I, zgodnie z zamysłem autora – pokazuje wzajemne przenikanie się losów Kościoła lokalnego i Ojczyzny. Z kolei część II zawiera szczegółowe informacje na temat krakowskiego konkursu architektonicznego na projekt kościoła pomnika Konstytucji 3 Maja. Publikacja, ze względu na zawarte w niej szczegółowe unikalne przebadane materiały faktograficzne, fotograficzne, architektoniczne i epistolarne oraz liczną bibliografię ukazując w pełni udokumentowane, trudne etapy powstania limanowskiego kościoła, z pewnością zainteresuje nie tylko specjalistów, ale również wszystkich tych, którzy posiadają poprzednią część monografii. Dopiero bowiem obie części w pełni ukazują wysiłek naszych przodków, którzy z wiarą, miłością i modlitwą – *ad majorem Dei gloriam* – dla większej chwały Boga – oraz dla przyszłych pokoleń Limanowian – podjęli się tego dzieła (...)”.

Praca składa się z 8 rozdziałów, obejmujących tematykę konkursową.

Rozdział pierwszy, jako wprowadzenie do rozprawy i tło dla dalszych rozważań, poświęcony jest kościołom upamiętniającym Konstytucję 3 Maja.

Rozdział drugi dotyczy genezy konkursu. Daje odpowiedzi na pytanie, jak zrodził się pomysł samego konkursu i jak doszło do jego zorganizowania. Ukazuje on wyprawę ks. Łazarskiego do Krakowa – Piemontu polskości i jego marszrutę z dworca kolejowego do gmachu Akademii Sztuk Pięknych, stamtąd do siedziby Towarzystwa „Polska Sztuka Stosowana”.

Rozdział trzeci omawia założenia programowe, jego warunki oraz skład sędziowski konkursu.

Rozdział czwarty przynosi omówienie polemiki przedkonkursowej.

W *rozdziale piątym* zamieszczone są informacje dotyczące rozstrzygnięcia konkursu: posiedzeń zespołu sędziowskiego, ogłoszenia wyników konkursu oraz charakterystyki nagrodzonych i wyróżnionych prac.

Rozdział szósty zawiera szczegółowy opis i analizę poszczególnych projektów.

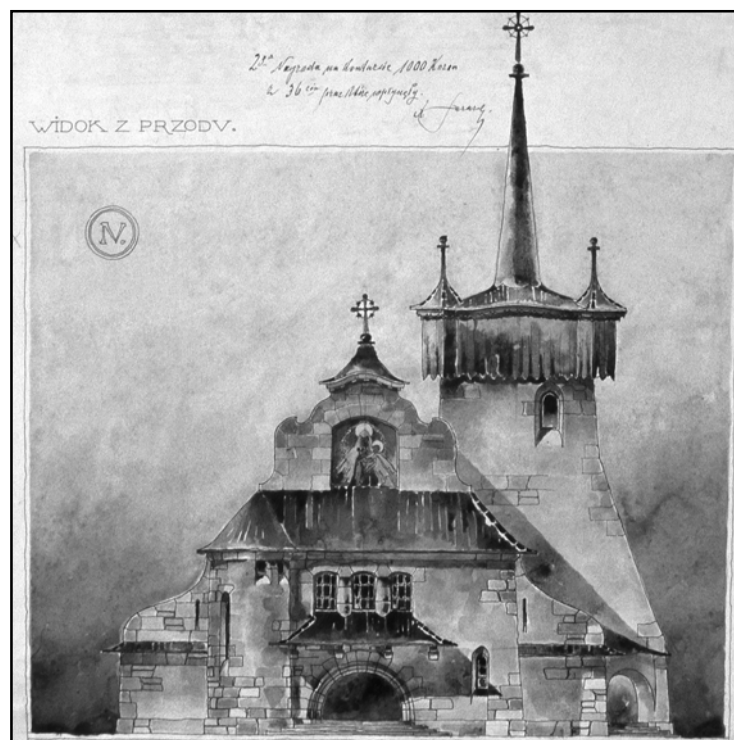
Rozdział siódmy to próba spojrzenia na dokonania konkursu.

Rozdział ósmy zawiera próbę oceny projektu zwycięskiego w kontekście pozostałych prac konkursowych. Zakończenie, ukazuje wpływ rezultatów tego konkursu na końcowy projekt realizacyjny.

Ponadto w publikacji znajdziemy listy Zdzisława Mąceńskiego pisane do ks. Kazimierza Łazarskiego, kalendarium ważniejszych wydarzeń oraz zreprodukowane oryginalne projekty konkursowe i pokonkursowe.

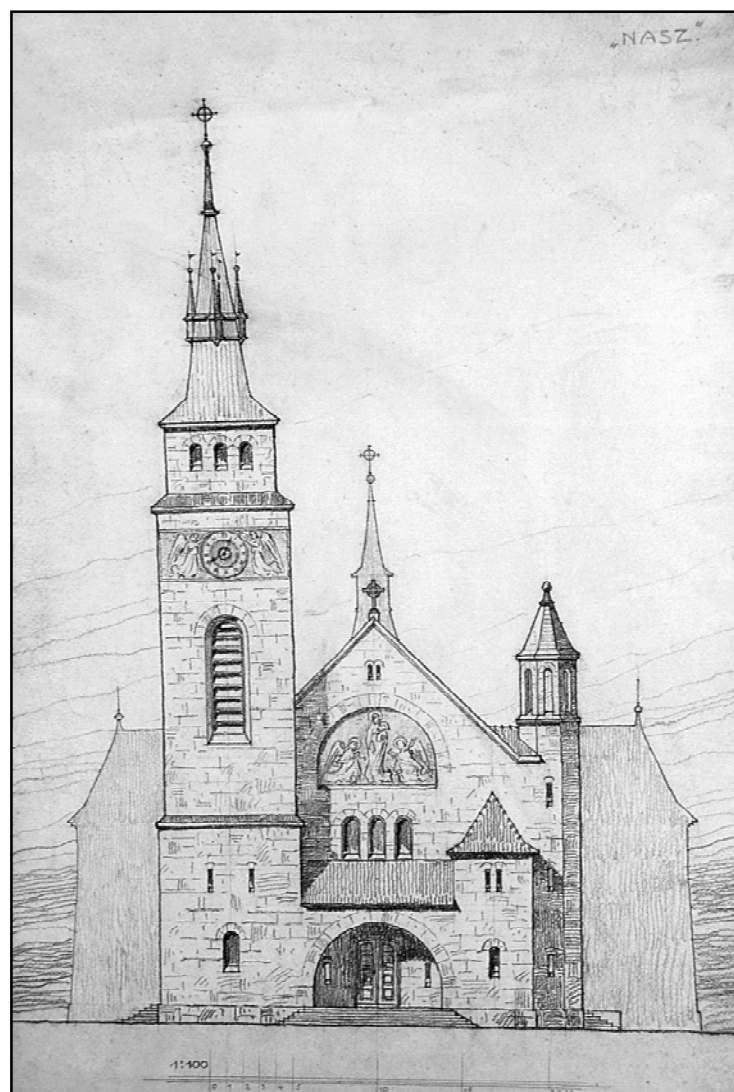
Monografia ma 208 stron w tym 65 stron ilustracji.

Serdecznie zachęcam do nabycia ciekawej pozycji wydawniczej, której wydawcą jest Parafia Rzymskokatolicka pw. Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej.



Powyżej: Witold Minkiewicz i Konstanty Jakimowicz, projekt konkursowy kościoła w Limanowej, widok na fasadę (APL, 1909).

Poniżej: Tadeusz Szanior, projekt konkursowy kościoła w Limanowej, widok na fasadę (APL, 1909).



JÓZEF SZYMON WROŃSKI

**BAZYLIKA
MATKI BOSKIEJ BOLESNEJ
W LIMANOWEJ**

PASJONUJĄCE POCZĄTKI

**KRAKOWSKI KONKURS ARCHITEKTONICZNY
NA PROJEKT KOŚCIOŁA-POMNIKA
KONSTYTUCJI 3 MAJA**





W czasie wieczoru promocyjnego uhonorowani zostali ofiarodawcy fotografii. *Wincenty Gawron, Grzegorz Joniec* - tytułem i medalem „Za Zasługi dla Miasta Limanowa” oraz *Dariusz Ociepka* za opracowanie fotografii wszystkich tomów „Okruchów pamięci”, *Dorota Kozieł, Małgorzata Ociepka, Małgorzata Palińska* - współpracujące przy opracowaniu publikacji - tytułem i medalem „Przyjaciel Miasta Limanowa”.



Pamiątkowa fotografia zespołu redakcyjnego z przedstawicielami władz miasta. Stoją od prawej: *Irena Grosicka* - przewodnicząca Rady Miasta, *Władysław Bieda* - burmistrz Limanowej, *Zbigniew Dutka, Dariusz Ociepka, Jolanta Szylar, Jerzy Bogacz, Stanisław Ociepka, Stefan Bugajski*.



Podziękowania skierowane zostały do osób wspierających: *Grazyny i Macieja Wojtasów* - Firma IMPULS, *Sławomira*

Promocja a

Na dole z lewej: Szczególne podziękowania skierowane zostały do osób, którzy udostępniili archiwalne fotografie na potrzeby albumu: *Liliana Grosicka* - przewodnicząca Rady Miasta, *Liliana Drożdżak* (kolekcja starych pocztówek), *Władysław Rysia*, fotografie rafinerii w Sowlinach, *Kucharczyk* (zbiór rodziny Kurtyczów i Winterów), *rodziny Zubrzyckich i Bączkowskich*), *Jerzy*.
Poniżej: Wieczór promocyjny zakończył koncert *K...*
Obok: W koncercie gościnnie wystąpiła *Marta Flore*





...ających zespół redakcyjny w tworzeniu publikacji oraz sponsorów trzeciej edycji promocji albumu: Adama Dutka - prezesa Banku Spółdzielczego w Limanowej, ...womira Kalisza - restauracja „Siviy Brzeg”.

albumu „Okruchy pamięci - Suplement”

...rowane zostały do ofiarodawców zdjęć, którzy bezinteresownie ...nu. Stoją od prawej: *Anna Bogacz (zbiór rodziny Biedów)*, *Irena ...na Mamak (zbiór rodziny Mamaków i Czeczótków)*, *Jacek ...ław Bieda - burmistrz*, *Władysława Franczak (zbiór ks. Włady ...)*, *Małgorzata Merkowska (zbiór rodziny Gibasów)*, *Leopold ...ów*, *Stanisław Ociepka - koordynator prac*, *Jan Postawa (zbiór ...Stochel (zbiór fotografii Leona Szewczyka)*.

...rynickiej Orkiestry Zdrojowej pod dyrekcją Mieczysława Smydy. ...k - limanowianka, absolwentka Akademii Muzycznej w Katowicach.



Fotografie: Bogdan Skrzekut, Monika i Łukasz Kempny

WOLIMEX

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-USŁUGOWO-HANDLOWE



KAMIENIOŁOM MĘCINA

- Oferuje*:
- tłucań
 - kliniec
 - mieszanki
 - niesort
 - kamień łamany
 - kamień ogrodowy
- tel. 18 33 27 420
fax 18 33 27 444
kom. 661 330 797
- * frakcje
do uzgodnienia

ZAKŁAD USZLACHETNIANIA KRUSZYW NATURALNYCH W CHARZEWICACH

- Oferuje*:
- grysy
 - piaski
 - pospółkę
- tel. 14 66 59 193
tel. 14 66 59 194
fax 14 66 59 158
- * frakcje do uzgodnienia



ZAKŁAD WYROBÓW BETONOWYCH

- Oferuje:
- beton towarowy
 - kręgi, rury, krawężniki
 - korytka ściekowe
 - kostkę betonową, obrzeża
 - płyty drogowe, płyty Jomb
 - przepusty ramowe
- tel. 18 33 76 862
fax 18 33 76 159



Trójka i Ekspresik najlepszymi gazetkami w powiecie

Jolanta Bugajska

29 marca odbył się finał V Powiatowego Konkursu Gazetek Szkolnych organizowanego przez redakcję magazynu „c.d.n.” z I Liceum Ogólnokształcącego w Limanowej.

W konkursie wzięło udział 14 redakcji gazetek, działających w szkołach podstawowych i gimnazjalnych powiatu limanowskiego. W tym roku finałowe spotkanie połączone było z warsztatami dziennikarskimi prowadzonymi przez dziennikarza, prezentera radiowego Waldemara Wojtasa. Warsztaty były równocześnie świetną zabawą z mikrofonem i kamerą.

Redakcje gazetek przesyłały wcześniej przynajmniej 2 numery swego pisma do oceny. Gazetki trafiły do jurorów, którzy po przeczytaniu, przejrzeniu wydawnictw, ocenili je wg ustalonych kryteriów, biorąc pod uwagę m.in. samodzielność tworzenia tekstów, tematykę adekwatną do wieku i zainteresowań odbiorców.

W tym roku gazetki oceniali: Bożena Wojtas z „Gazety Krakowskiej”, Justyna Tokarczyk zastępca Wydziału Promocji Kultury i Turystyki Starostwa Powiatowego w Limanowej, redaktorka naczelna „Wiadomości z powiatu”, Józef Budacz – redaktor naczelny limanowskiej telewizji internetowej tv28, Daria Ciągło - redaktorka naczelna magazynu „c.d.n.” wydawanego w I LO.

Na podstawie ocen punktowych jurorów wyłonieni zostali zwycięzcy w poszczególnych kategoriach wiekowych. Na finałowym spotkaniu ogłoszone zostały wyniki konkursu.

W tegorocznej edycji konkursu zwyciężyli:

Szkoły podstawowe, klasy 0-3

dwa wyróżnienia:

„*Kleksik*” ze Szkoły Podstawowej w Siekierzynie.

„*Szkolne Nowinki*” ze Szkoły Podstawowej w Sechnej.

Szkoły podstawowe, klasy 4-6

I miejsce „*Ekspresik szkolny*” z Kasinie Wielkiej.

II miejsce „*Figielek*” z Zespołu Szkół w Mordarce.

Gimnazja

I miejsce „*Trójka*” z Zespołu Szkół Samorządowych nr 3 w Limanowej.

II miejsce ex aequo: „*Ekspres szkolny*” z Zespołu Placówek Oświatowych w Kasinie Wielkiej i „*Szkoles*” z Gimnazjum w Tymbarku.

Do zwycięzców trafiły atrakcyjne nagrody: urządzenie wielofunkcyjne ufundowane przez Starostę Powiatu Limanowskiego, aparat fotograficzny ufundowany przez Radę Rodziców I LO, ale także zaproszenie do sądeckiego oddzia-

łu „Gazety Krakowskiej” i zaproszenie do realizacji relacji ze spotkania w limanowskiej telewizji internetowej tv28 (można je zobaczyć na stronie www.tv28.pl/1826-quottrójkaquot-i-quotekspresik-szkolnyquot-to-najlepsze-redakcje-szkolne-w-powiecie).

Sponsorami tegorocznego finału byli: Starosta Powiatu Limanowskiego Jan Puchala, Rada Rodziców I LO, Barbara Merkowska z drukarni Malinowa, Wiesława Hebda-Jasica z firmy Wizpak. Patronat medialny sprawowała telewizja internetowa tv28 oraz „Gazeta Krakowska”.



„Trójka” zdobyła I miejsce wśród gimnazjów.



„Ekspresik szkolny” zwyciężył w kategorii szkół podstawowych.

Fotografie: Adam Piętak.



Stacja kolejowa w Limanowej odświętnie udekorowana zielenią na uroczystość Kolejowego Przysposobienia Wojskowego.

Los sprzyja wytrwałym i dociekliwym

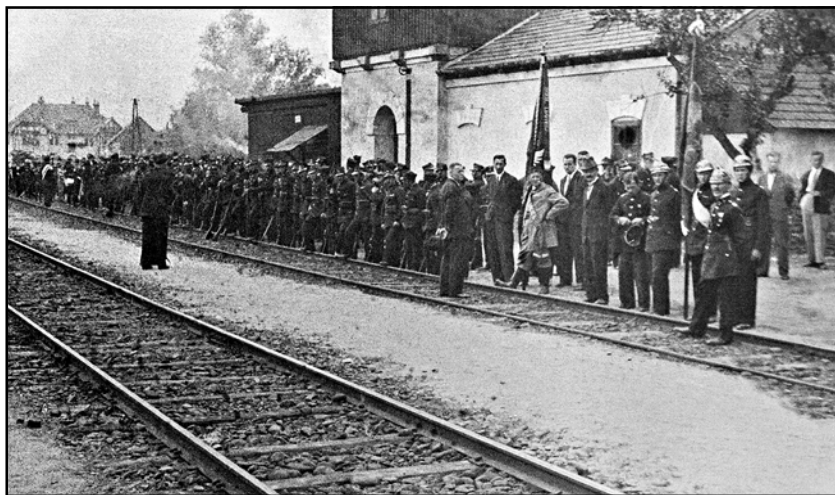
Stanisław Ociepka

Kolejowe Przysposobienie Wojskowe w Limanowej

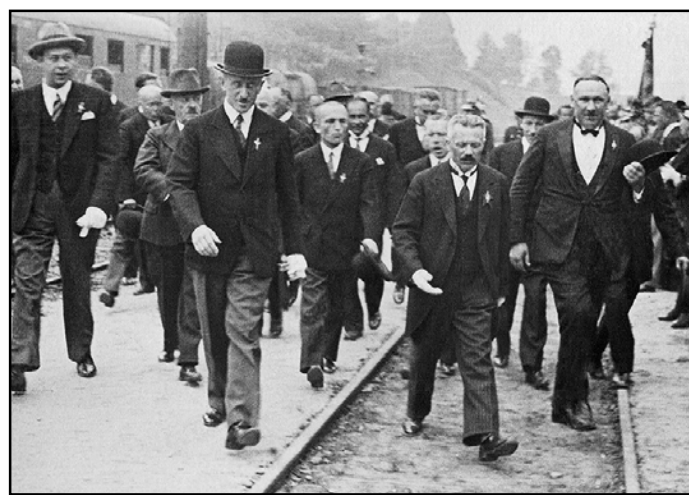
Do rąk Czytelników dotarł już trzeci, a zarazem ostatni album z serii „Okruchy pamięci”, ukazujący historię Limanowej na starej fotografii. Warto więc odsłonić trochę kurtynę i zaglądnąć za kulisy tworzenia tych publikacji, aby zobaczyć w wyobraźni jak przebiegała praca nad niewątpliwie estetycznie opracowanymi albumami, bogacącymi wiedzę o Limanowej.

W poprzednim wydaniu „Echa Limanowskiego” w artykule „Moje przemyślenia”, napisałem m. in.: (...) *Opracowując album archiwalnej fotografii o Limanowej, na drodze jego przygotowania pojawiało się wiele wydarzeń o niepowtarzalnym charakterze, które mogłyby posłużyć do interesującego i fascynującego reportażu (...).*

Dzisiaj należałoby zatytułować ten reportaż „Los sprzyja wytrwałym i dociekliwym”.



W oczekiwaniu na gości uformowane oddziały kolejowe i delegacje innych organizacji.



Przyjazd specjalnym pociągiem gości na uroczystość.



Pamiątkowa fotografia członków Ogniska KPW w Limanowej z gośćmi.

Przystępując do opracowania albumu starej fotografii o Limanowej, atrakcyjnego, poszukiwanego w dzisiejszych czasach wydawnictwa, we wstępnym etapie pracy należało zgromadzić odpowiednią ilość zdjęć o walorach dokumentalnych dla miasta, odpowiedzieć na pytanie, gdzie i u kogo owe zdjęcia się znajdują, następnie dotrzeć do właścicieli i uzyskać zgodę na ich publikację.

Ten właśnie wątek pracy przedstawię na wybranym, jednym z wielu, epizodzie, ilustrującym przebieg rozmów, jakie odbyłem w latach 2008-11 z mieszkańcami Limanowej, które w rezultacie doprowadziły do użyczenia znacznej ilości bezcennych fotografii.

Podczas jednego z takich spotkań Wincenty Gawron powiedział, że w Muzeum Parafialnym powinien znajdować się

album zdjęć z uroczystości poświęcenia sztandaru Kolejowego Przystosobienia Wojskowego - Ogniska w Limanowej z okresu międzywojennego.

Album przekazał do muzeum osobiście w 1992 roku wraz z kilkunastoma eksponatami o tematyce z kultury wiejskiej Ziemi Limanowskiej. Uczynił to na prośbę ks. bp. Piotra Bednarczyka, który zabiegał, aby w zbiorach muzeum zostały zgromadzone jak najcenniejsze pamiątki i dokumenty.

O wartości przekazanych eksponatów świadczy chociażby fakt, że ks. bp Piotr Bednarczyk na łamach czasopisma „Mater Dolorosa” (nr 30 z 1992 r.) wyraził podziękowanie Wincentemu Gawronowi za „ubogacenie Muzeum Parafialnego” w Limanowej - jak napisał w biuletynie.

Upłynęło dwadzieścia lat od tego wydarzenia, a pomimo to Wincenty Gawron dokładnie pamiętał, w której gablocie muzeum został wyeksponowany wspomniany album.

O fakcie tym poinformowałem ówczesnego kustosa muzeum ks. prałata Józefa Porębę, który wspierał naszą redakcyjną pracę nad albumem, „Okruchy pamięci” – wcześniej przekazując wiele cennych archiwalnych fotografii ze zbiorów parafii.

Zwróciłem się więc z prośbą do limanowskiego proboszcza o udostępnienie odnalezionego albumu. I tym razem ksiądz prałat użyczył redakcji ciekawy materiał, który wykorzystany został w publikacji, a zdjęcia ilustrujące wydarzenia z lat trzydziestych XX wieku ponownie ożyły.



Odebranie honorów przed kolumną oddziałów KPW. Obok: Wyprowadzenie sztandaru z limanowskiego kościoła po poświęceniu.





Honorowa trybuna ustawiona na limanowskim rynku przy figurze św. Floriana.

Paradzie przyglądała się spora liczba mieszkańców.

► Odnaleziono fotografie ukazujące część historii miasta, na których pokazana została prężnie działająca społeczna organizacja Kolejowego Przystosobienia Wojskowego.

Jeszcze raz potwierdziła się zasada, że warto być wytrwałym i docieklwym.

Zdjęcia były o przeciętnej jakości technicznej (należało sporo nad nimi pracować), ale prezentowały duże walory dokumentalne, bowiem oprócz wspomnianej bogatej działalności KPW, ukazywały interesujące obrazy ówczesnej mody, tradycje, a przede wszystkim przedstawiały układ urbanistyczny i zabudowę rynku w latach 30. XX wieku w Limanowej.

Niestety i tym razem zdobyte zdjęcia, 50 sztuk, nie zostały opisane - to jedna z trudności jaką musieliśmy pokonać przy redagowaniu podpisów fotografii umieszczanych w albumach. Ze względu na wartość historyczną dla Limanowej, fotogra-

fie te zostały umieszczone w Suplemencie „Okruchów pamięci”.

Gdy przystępowałem do ich opisu wiadomo tylko było, że fotografie przedstawiają uroczystość poświęcenia sztandaru KPW, która w mieście odbyła się w latach trzydziestych XX wieku.

Ponieważ limanowscy konsultanci, (dziś osoby ponad osiemdziesięcioletnie), nie przypominali sobie przebiegu tej uroczystości, aby zrekonstruować jej przebieg, należało zdobyć informacje zarówno o samej organizacji jak i odszukać w prasie międzywojennej ewentualny opis wydarzeń, jakie miały miejsce w latach trzydziestych XX wieku w Limanowej.

Po żmudnych poszukiwaniach udało się zgromadzić niezbędną wiedzę na temat działalności limanowskiego Ogniska KPW.

Okazało się, że limanowskie Ognisko w latach trzydziestych okresu międzywojennego było prężnie działającym stowa-

rzyszeniem organizującym wiele imprez, zawodów oraz patriotycznych uroczystości, których przebieg został odnotowany w ogólnokrajowym miesięczniku zatytułowanym „Kolejowe Przystosobienie Wojskowe”.

Również o tej paramilitarnej organizacji wspominał Zbigniew Sułkowski w „Echu Limanowskim” nr 163 z 2008r. w artykule zatytułowanym „Kolej, latanie i pamiątkowa tablica”.

Oto wybrane teksty z miesięcznika „Kolejowego Przystosobienia Wojskowego”, w których opisana została działalność Ogniska w Limanowej.

(...) *Staraniem Zarządu Ogniska KPW Limanowa ufundowano tablicę pamiątkową na cześć niezapomnianych bohaterów przestworzy kpt. Żwirki i inż. Wigury. Tablica ta wmurowana została we frontowej ścianie budynku stacyjnego. Odświeżenie tablicy odbyło się 11 listo-*



Defiladę zamykał oddział chemiczny KPW.



Do zabawy przygrywała kolejowa orkiestra.



Oddział żeńskiej drużyny PCK prowadzi Franciszka Ceglarska - nauczycielka i działaczka społeczna.

pada 1934 roku. Po zbiórce pochód ruszył do kościoła na Mszę św., którą odprawił prałat ks. Kazimierz Łazarzski, a następnie przemaszerowano na stację kolejową, gdzie prezes Ogniska Mieczysław Czczótka – naczelnik stacji powitał zebranych i poprosił starostę Ludwika Malkowskiego o odsłonięcie tablicy. Po odsłonięciu tablicy przemawiał por. pilot Władysław Polesiński. Następnie odbyła się uroczysta akademia i defilada organizacji ze sztandarami przed tablicą i przedstawicielami władz. Po uroczystościach odbyły się na własnej strzelnicy małokalibrowej KPW zawody strzeleckie, wieczorem zaś zabawa (...) - („KPW”, nr 1 z 1934 r.). (...) Z inicjatywy Ogniska KPW odbył się manifestacyjny pochód z powodu uchwalenia Konstytucji w którym wziął udział oddział ćwiczebny KPW o sile 40 ludzi. Przygrywała orkiestra „Echo Podhala”.



Honorowa warta przed obeliskiem Nieznanego Żołnierza przy ul. Józefa Piłsudskiego.



W tle widoczna kregielnia.



Biesiada odbyła się na placu pod „Sokołem”.



Staraniem Zarządu Ogniska KPW Limanowa została ufundowana tablica upamiętniająca kpt. Franciszka Żwirko i inż. Stanisława Wigurę. Tablicę wmurowano na frontowej ścianie budynku stacyjnego - 11 listopada 1934 rok.

Pochód po okrążeniu miasta udał się przed starostwo, gdzie wygłoszone zostało okolicznościowe przemówienie. Nazajutrz rano odbyło się uroczyste nabożeństwo, a w południe koncert na rynku(...) - („KPW”, nr 3 z 1934 r.).

(...) W dniu 13 stycznia Zarząd Ogniska KPW urządził zabawę taneczną. Przed zabawą zespół teatralny z Krakowa odegrał sztukę „Królowa Przedmieścia” w budynku „Przyjaźni” przy ul. Sądeckiej (...) - („KPW”, nr 3 z 1934 r.).

Niewątpliwie najważniejszą uroczystością zorganizowaną przez KPW w latach 30. XX wieku w Limanowej było poświęcenie własnego sztandaru.

Wydarzenie to skrupulatnie zarejestrował nieznany fotograf, a zdjęcia które wykonał stworzyły możliwość opracowania reportażu fotograficznego, na podstawie którego współcześnie można było dokonać rekonstrukcji przebiegu uroczystości.

Wczesnym porankiem na stację kolejową w Limanowej, która odświętnie została udekorowana zielenią, wjechał specjalny pociąg, którym przybyli goście na uroczystość poświęcenia sztandaru Kolejowego Przysposobienia Wojskowego Ogniska w Limanowej. Gości witały uformowane oddziały kolejowe, delegacje innych organizacji ze swoimi sztandarami oraz miejscowe władze.

Po dokonaniu przez przybyłych gości przeglądu oddziałów KPW z Ognisk różnych miejscowości, pochód ze stacji ruszył do limanowskiego kościoła, gdzie ks. prałat Kazimierz Łazarski odprawił uroczyste nabożeństwo, w czasie którego poświęcił sztandar organizacji.

Po Mszy św. rozpoczęła się główna uroczystość na limanowskim rynku. Po uroczystym odebraniu honorów przez gości przed kolumnami oddziałów KPW, odbyła się barwna defilada.

Trybunę honorową ustawiono na rynku przy figurze św. Floriana. Paradzie przyglądała się zgromadzona tłumnie spora liczba mieszkańców miasta. Defiladę otwierała orkiestra kolejowa, za którą maszerował poczet sztandarowy limanowskiego Ogniska KPW ze sztandarem po poświęceniu, niesionym przez sztandarowego Michała Bulandę.

Za poczem maszerowała kolejowa kompania reprezentacyjna, a za nią kroczył oddział żeńskiej drużyny PCK, prowadzony przez Franciszkę Ceglarską – nauczycielkę i społeczną działaczkę. Dalej maszerowały delegacje organizacji ze swoimi sztandarami i zaproszeni goście oraz liczne oddziały KPW z różnych miejscowości. Kolumnę zamykał oddział chemiczny KPW, który wśród dzieci budził największe zainteresowanie.

Po paradzie na limanowskim rynku uczestnicy uroczystości udali się na ulicę Józefa Piłsudskiego (dziś MBB), aby złożyć wieniec przy obelisku Nieznanego Żołnierza i zaciągnąć honorowe warty.

Uroczystość zakończono wspólną biesiadą na którą posiłki przygotowano w kuchni polowej. Do zabawy przygrywała kolejowa orkiestra. Biesiada odbyła się na placu pod ówczesnym „Sokołem” – widoczne zabudowania kregielni (dziś znajduje się tu plac targowy). Podczas tego świętowania wykonano wiele pamiątkowych zdjęć, dzięki którym możemy prześledzić przebieg tej bogatej uroczystości. Jedno z nich wykonane na stacji, przedstawia pamiątkową tablicę Ogniska KPW w Limanowej.

Należy dodać, że organizacja ta dysponowała własnym pomieszczeniem – świetlicą. Budynek znajdował się „pod stacją” przy ul. Krakowskiej.

Tak więc dzięki skrupulatności fotografa mogliśmy poznać jeszcze jedno wydarzenie, które miało miejsce w międzywojennej Limanowej.

Kolejowe Przysposobienie Wojskowe (KPW) - „zrzeszenie ludzi dobrej woli” było działającą w latach 1927 – 1939 branżową organizacją paramilitarną zrzeszającą pracowników PKP. Organizacja była jedną z wielu działających ówczesnie w kraju struktur przysposobienia wojskowego koordynowanych przez Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego (PUWF i PW). Zajmowała się wyszkoleniem ogólnym (techniczno-kolejowym i wojskowym), wychowaniem obywatelskim oraz sportem i wychowaniem fizycznym. Członkowie byli zrzeszeni w ogniskach, działał też cały szereg klubów sportowych. W latach 1933–1939 ukazywał się najpierw miesięcznik później dwutygodnik zatytułowany „Kolejowe Przysposobienie Wojskowe” oraz „Instruktor”. W prasie tej rejestrowane były bieżące wydarzenia z terenu całej Polski w kolumnach zatytułowanych: „Kronika”, „Z okręgów i Ognisk KPW – Echa uroczystości i obchodów” oraz „Z życia Ognisk KPW”.

Profesor Karol Podraza

Wychowywał subtelnym dowcipem

21 marca w wieku 85 lat zmarł Profesor Karol Podraza – emerytowany nauczyciel języka polskiego i łaciny w Liceum Pedagogicznym i w I Liceum Ogólnokształcącym w Limanowej. Jak wspominają absolwenci - niezwykle serdeczny człowiek i wysokiej kultury erudyta.

Karol Podraza urodził się 6 sierpnia 1927 roku w Jodłowej (obecnie powiat dębicki w woj. podkarpackim). Był synem rolników – Genowefy i Józefa. Do 1945 roku ukończył w Jodłowej 7 klas szkoły powszechnej i 3 klasy gimnazjalne w tajnym nauczaniu. Po wojnie kontynuował naukę w I Państwowym Liceum i Gimnazjum im. Kazimierza Brodzińskiego w Tarnowie. Tam w 1946 r. zdał egzamin dojrzałości. Później studiował filologię polską na Wydziale Humanistycznym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, gdzie w 1952 roku obronił pracę magisterską. W tym samym roku rozpoczął pracę jako nauczyciel języka polskiego w liceum w Skale k. Ojcowa. Dwa lata później na własną prośbę przeniósł się do Limanowej. Tu w latach 1954 – 69 był nauczycielem i wychowawcą w Liceum Pedagogicznym.

- *Był naszym wychowawcą w latach 1964-1969 – wspomina Barbara Lesiecka, emerytowana nauczycielka języka niemieckiego. - Bardzo punktualny, nienagannie ubrany, zazwyczaj w szary garnitur, błękitną lub białą koszulę i krawat. Opanowany, nigdy nie podnosił głosu, posługujący się przepiękną polszczyzną. Lekcje z nim nie były nigdy nudne, wymagał od nas myślenia, dyskusje na języku polskim były często bardzo zażarte i kontynuowane w czasie przerw. Wymagał od nas dużo ale bardzo sprawiedliwie oceniał naszą pracę. Był organizatorem różnych konkursów literackich i naszych wycieczek klasowych. W czasie tych wyjazdów chciał nam pokazać jak najwięcej. Pamiętam, jak zaprowadził nas do Opery Wrocławskiej na spektakl. Wracaliśmy po dwutygodniowym pobycie w Przesiece. Do Wrocławia przyjechaliśmy rano, aby zwiedzić miasto, pociąg do Krakowa mieliśmy gdzieś po północy, oznaczało to parę godzin czekania we Wrocławiu. Panu Profesorowi udało się zdobyć bilety do opery. Libretto śpiewane po włosku uspiło nas prawie wszystkich, zmę-*

zonych całodziennym zwiedzaniem. Nie wykazaliśmy wrażliwości na śpiew operowy, co jest zresztą raczej zrozumiałe, biorąc pod uwagę nasz wiek - 18 lat. Zdarzenie to skutkowało pogadanką na temat stroju i zachowania w teatrze, kinie i różnych sytuacjach życiowych.

Pogadanki i anegdotki Profesora Podraza zapisały się w pamięci absolwentów. Józef Szymon Wroński we wspomnieniach absolwentów z okazji 50-lecia I LO wspominał anegdotkę, jaką opowiadał Profesor na lekcjach łaciny, ponieważ uczniowie mieli problem z rozróżnieniem strony biernej od czynnej: „Syn napisał list do ojca: Drogi Tato, przyslij mi pieniądze na passivum. Ojciec spełnił prośbę syna, lecz podczas wywiadówki zapytał wychowawcę, co to takiego to passivum. Gdy syn pojawił się w domu, ojciec mocny w „activum”, sprawił mu mocne „passivum”. Czy po tej anegdocie mógł mieć uczeń jeszcze trudności z rozróżnieniem passivum od activum?”

Inna przywoływana we wspomnieniach anegdota opowiedziana przez Profesora, mówi jak to po wypadku drogowym milicjant spoglądając na denata, przy którym nie znaleziono dowodu osobistego, ocenił: - Na pewno inteligent, bo ma wy-czyszczzone buty.

W latach 1969 - 1979 Profesor pracował w I Liceum Ogólnokształcącym.

- *Pan Profesor Karol Podraza („Karol”, „Karolek” – jak go nazywaliśmy między sobą) był moim wychowawcą w I LO w Limanowej – wspomina Krystyna Bugajska, nauczycielka matematyki w I LO. – Uczył naszą matematyczno-fizyczną klasę języka polskiego. Jego bardzo ciekawe lekcje były dla nas przygodą, choć był równocześnie bardzo wymagającym Profesorem. Z perspektywy czasu doceniliśmy jak wiele nas nauczył i jakim był erudyta. Jestem od wielu lat nauczycielem, bywam wychowawcą w klasach matematycznych i teraz dopiero rozumiem, jak świetnie Profesor sobie z nami radził. Nie pa-*



Karol Podraza (1927-2012)

miętam, aby kiedykolwiek podniósł głos, a przecież wszyscy go słuchali. Miał do nas dystans i cechował się ogromnym poczuciem humoru. „Karolek” wywarł na naszą klasę duży wpływ i pomimo upływu czasu zawsze będziemy go ciepło wspominać.

W 1978 roku choroba nagle przerwała pracę Profesora, potem przebywał na urlopie dla poratowania zdrowia, a w 1980 r. przeszedł na rentę.

- *Jego walory intelektualne i moralne potrafimy w pełni ocenić dopiero po kilkudziesięciu latach – dodaje Barbara Lesiecka. - Subtelnym dowcipem, zaprawionym niedostrzeżalną prawie dozą ironii wychowywał, wyrabiał w nas poczucie obowiązku, uczył krytycznie patrzeć na rzeczywistość. Bez narzucania wskazywał wzory do naśladowania, nie wiedząc nawet o tym, że sam stał się dla nas wzorem. W czasie lekcji opowiadał odpowiadający sytuacji kawał lub rzucał sentencję, cytował jakieś przysłowie lub zdanie, które na długo zapadało w pamięć. Pan Profesor cieszył się naszym ogromnym szacunkiem i był dla nas autorytetem. Dystans pomiędzy nauczycielami a uczniami w tamtych czasach był bardzo duży. Spotkanie z okazji 25-lecia zdania matury Pan Profesor, wtedy już na emeryturze, poprowadził z charakterystycznym dla jego osoby poczuciem humoru. Pozostanie w naszej pamięci jako wzór nauczyciela i wychowawcy.*

Jolanta Bugajska

Osoba wielkiego serca

- wspomnienia o Eugenii Wolf



Eugenia Wolf (1890-1983)

Motyw przemijania – to bardzo częsty motyw w literaturze, szczególnie w poezji lirycznej. Przemijanie w życiu codziennym dotyczy każdego człowieka. Są jednak postacie, które zasługują na to, aby o nich nie zapomnieć. Przekazywanie zasług tych osób należy do młodszego pokolenia. Czasem są okrągłe rocznice urodzin lub śmierci i właśnie wtedy jest okazja, aby przypomnieć zasługi tych ludzi.

Właśnie w 2010 r. minęło 120 lat od urodzin Eugenii Wolf, bardzo szanowanej i szlachetnej mieszkanki Limanowej, wybitnej nauczycielki, wspaniałej wychowawczynie, doskonałej bibliotekarki.

Eugenia Wolf przyjechała do Limanowej z Tarnopola z matką Malwiną Gawlikowską. Ojciec, Franciszek Wolf – lekarz, pochodził z Wrocławia. Eugenia tam ukończyła gimnazjum i seminarium nauczycielskie z biegłą znajomością języka niemieckiego i francuskiego.

Tak wykształconą Eugenię sprowadził do Limanowej Kazimierz Mieroszewski, ówczesny lekarz powiatowy przed I wojną światową, aby była guwernantką jego synów: Juliusza i Sobiesława w zakresie szkoły powszechnej. Eugenia Wolf, będąc nauczycielką domową, otrzymała od Mieroszewskiego całe zakwaterowanie.

W tym właśnie domu, który mieści się przy ulicy Matki Boskiej Bolesnej, wówczas Ku Mordarce, kwaterował Józef Piłsudski podczas bitwy pod Limanową z 7 na 8 grudnia 1914 roku.

Przyjaciółka p. Wolf, Łucja Michalak, w liście do Jana Wielka ówczesnego dyrektora Muzeum Ziemi Limanowskiej wspominała, jak Eugenia odstąpiła dla Józefa Piłsudskiego swój pokój w posiadłości Mieroszewskich, co więcej pełniła honory gospodyni domu, przygotowując kolację i podając do stołu, z czego zawsze była dumna.



Eugenia Wolfówna (z lewej) w parku dworu Marsów w Limanowej, obok Maria - żona doktora Kazimierza Mieroszewskiego. Fotografia sprzed I wojny światowej.

Po śmierci matki i wyjeździe doktora Mieroszewskiego do Poznania Eugenia Wolf pozostała w Limanowej sama, ale nie odczuwała samotności, gdyż posiadała duże grono przyjaciół. Po wyjeździe Bronisławy i Józefa Beków w 1918 roku z Limanowej współprowadziła bibliotekę przez nich założoną.

W roku 1925 podjęła pracę nauczycielską w Szkole Powszechnej w Limanowej, a podczas okupacji uczestniczyła w tajnym nauczaniu na poziomie szkoły powszechnej. Po wojnie była pośród tych nauczycieli, którzy przywracali naukę w szkole po latach okupacji. Pracowała w Szkole Podstawowej w Limanowej do 1951 roku. Mieszkała kolejno u Mrozów, potem u Korolków, następnie u Kwiecińskich, a pod koniec życia u Kuźniarskich.

Na emeryturę odeszła w 1951 roku, ale jeszcze podjęła się pracy na pół etatu w Bibliotece Miejskiej w Limanowej. W wieku 80 lat, a więc w roku 1970 odeszła całkiem z pracy. Zmarła w 1983 roku, mając 93 lata. Pogrzeb prowadził ks. Jan Rachwał, z którym razem pracowała w szkole. Została pochowana na prochach swej matki nieopodal bramy głównej w pobliżu ogrodzenia cmentarza parafialnego w Limanowej.



Eugenia Wolf - guwernantka, na spacerze z synami lekarza powiatowego Kazimierza Mieroszewskiego, młodszym Juliuszem i Sobiestawem.



Ta krótka biografia dotycząca życia, pracy nauczycielskiej i bibliotekarskiej Eugonii Wolf jest jedynie tłem, na którym uczniowie wyrażają swoje osobiste przeżycia związane z jej niezapomnianą osobą. I choć nie zachowały się po niej żadne pamiątki oprócz skromnej mosiężnej tabliczki przybitej na ławce w pobliżu prezbiterium limanowskiego kościoła z napisem „E. Wolfówna” oraz album z fotografiami, który wspomniana Łucja Michalak, po śmierci p. E. Wolf ofiarowała Marii Biedowej, pamięć o niej pozostanie w sercach uczniów i przyjaciół na zawsze.

Panią Eugenię Wolf kolejno wspominają: *Zofia Szumilas* – uczennica z lat 1942 – 1950, która wspomnienia spisała, *Albina Dziadoń* – współpracująca w bibliotece, *Małgorzata Szumilas* – pobierająca korepetycje z języka francuskiego, ks. *Franciszek Górski* – uczeń i wychowanek, *Teresa Sulkowska* – uczennica, a później współpracująca w bibliotece oraz *Jan Janczy* – wychowanek z lat 1942 – 1950, inicjator spisania tych wspomnień.

Niedościgniona wychowawczyni

Panią Eugenię Wolf poznałam, gdy miałam 7 lat, a więc w 1940 roku (wspomina Zofia Szumilas – przyp. red.). Wtedy właśnie rozpoczęłam naukę w Szkole Podstawowej w Limanowej. Trochę przestraszona przekroczyłam próg dwupiętrowego budynku szkolnego. Szybko jednak przysnął lęk, gdy z rąk mamy dostałam się pod opiekę P. Eugonii – mojej pierwszej Wychowawczyni. Miła, drobna, uśmiechnięta przytuliła mnie do siebie, objęła serdecznie i już było wszystko w porządku. To była moja druga mama na długie lata. Nie zapomnę nigdy pierwszego dnia nauki w szkole. Utworzyła ze wszystkich uczniów koło i zabawą ze śpiewem: „Kółeczko się kręci” zapoznała wszystkich uczniów ze sobą. Potem przydzieliła miejsca w ławkach według wzrostu i na stojąco odmawialiśmy codziennie wspólnie modlitwę przed i po nauce.

W maju na oddzielnym stolczku stała figurka Matki Bożej Niepokalanej. Do modlitwy dołączyliśmy pieśń maryjną, a w czerwcu przy figurce Serca Pana Jezusa- pieśń do Jego Najświętszego Serca. W każdą niedzielę była z nami na Mszy św. szkolnej. Ustawiała nas czwórkami, a sama siadała w ławce w pobliżu prezbiterium. Palcem pokazywała, kiedy mamy uklęknąć, a kiedy wstać. Nikt więcej nie musiał nas pilnować. Byliśmy wszyscy grzeczni zapatrzeni w gest palca lub dłoni naszej Pani. Po skończonej Mszy św. wyprowadzała nas parami z kościoła. Nigdy nie było żadnych „przepychanek”. Tak było do klasy czwartej włącznie.

Gdy w sytuacji okupacyjnej musieliśmy opuścić budynek szkolny zajęty na koszary przez Niemców, musieliśmy korzystać z pomieszczeń w prywatnych domach m. in.: w dawnym browarze

Marsów (klasa druga), u państwa Twarogów, w tzw. strzelnicy przy stacji kolejowej (klasa trzecia), na plebanii (klasa czwarta).

Zimą większość tych pomieszczeń była niedogrzewana, wówczas p. Eugenia zaproponowała rodzicom, aby każde dziecko przyniosło jedno polano (kawał drewna na opał) dla dogrzania sali lekcyjnej. Było nam trochę cieplej.

Z chwilą ukończenia klasy czwartej nie rozstałam się z p. Eugenią na zawsze, bowiem po zakończeniu II wojny światowej ruszyła nauka j. francuskiego. Tylko ona знаła ten salonowy język. Dziś po tylu latach potrafię przetłumaczyć ulotkę lekarską bez problemów. Otrzymywałam od niej przez 3 lata nauki j. francuskiego same „tres bien”, czyli dawne 1, to jest bardzo dobre oceny.

Ta niepozorna pani, znająca także j. niemiecki, udzielała prywatnie lekcji tego języka mojej córce Małgorzacie za marne grosze. Gosia bez kłopotu dawała sobie radę z j. niemieckim w szkole średniej i na studiach. Po latach powiem tak: „Taki skromny, szlachetny i uczynny człowiek jak p. Eugenia powinien żyć sto lat”. Dożyła prawie setki. W moim sercu i we wspomnieniach pozostanie na zawsze.

Wzór pracowitości

Z Eugenią Wolf spędziłam wiele lat pracy w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece w Limanowej, (wspomina Albina Dziadonia). Pracę w bibliotece podjęła jako 60 – letnia osoba. Odeszła z pracy w wieku 80 lat. Godne podziwu. To wprost nie do uwierzenia, że do wieku 80 lat można jeszcze w pełni sił pracować zawodowo. W 1951 roku byłam 16 – letnią dziewczyną szukającą wokół siebie wzoru do naśladowania. I właśnie w P. Eugonii znalazłam wzór na wszystko: na pracowitość, dokładność wprost do perfekcji i niezwykłą staranność. W prowadzeniu inwentarza p. Eugenia posługiwała się stalówką. Każdą kartę katalogową i każdy wpis do książki inwentarzowej wypełniała kaligraficznym cieniowym pismem, co mnie i moim koleżankom sprawiało wiele kłopotu. Muszę dodać, że p. Wolf miała wybitny dar do udzielania dobrych rad w zakresie kultury życia codziennego, tak po prostu zwanego „savoir vivre”. Czyniła to niezwykle delikatnie, nikogo nigdy nie krytykując i nie urażając.

Z tego więc powodu skupiła wokół siebie młode dziewczęta, dla których każda z rad była cenna na co dzień i w przyszłym dorosłym życiu. Te wszystkie uwagi i rady zachowałam na zawsze, bo zgadzały się z radami mojej mamy. Trudno uwierzyć, że w osobie mającej ok. 80 lat znajdowało się tyle aktywności życiowej, że jeszcze zajmowała się prowadzeniem kursów j. niemieckiego i j. francuskiego dla dorosłych organizowanych w MSZ i Zb w Limanowej. ▶



Przed Szkołą Powszechną w Limanowej (od strony południowej). Eugenia Wolf siedzi w pierwszym rzędzie, druga z lewej. Lata międzywojenne.

▶ Chętnie odwiedzałyśmy ją w domu, gdy już zrezygnowała z pracy w bibliotece, aby jeszcze wiele dobrego od niej usłyszeć. Nigdy z P. Eugenią nie brakło tematu do rozmowy. Dlatego choć była samotną osobą, zawsze miała wokół siebie pełno oddanych osób, a szczególnie w czasie choroby.

Znakomity pedagog

U pani Eugenii Wolf pobierałam korepetycje z j. francuskiego, (wspomina Małgorzata Szumilas – przyp. red.). Nie jestem ani pedagogiem, ani psychologiem, ani metodykiem nauczania języków obcych, ale do dziś podziwiam i doceniam zabawny sposób nauki tych języków przez p. Wolf. To nie było suche kucie słówek, lecz przyswajanie wymyślanych różnych ożywiających scen z codziennego życia. Dialogi tematu danej lekcji wyglądały jak rozmowa dziecka z mamą, która pragnie nauczyć mówić swe dziecko nie umiejące jeszcze wszystkich słów. Taki talent ma tylko matka. Pani Eugenia miała go w formie wybitnej. Należy dodać, że przy tej zabawnej formie nauki obydwu języków było wiele śmiechu i radości. Efekt był znamienity i zostawił ślady do dziś bliskie memu sercu, a wdzięczność dla znakomitego pedagoga, jakim była Eugenia Wolf, zostanie na zawsze.

Postać o wielkiej wrażliwości

Młodzi chłopcy, a także dorośli mężczyźni rzadko kiedy mają zwyczaj zwierzenia się ze swych przeżyć wewnętrznych i wspomnień z przeszłości. A jednak zapytany o te wspomnienia i ocenę P. Eugenii Wolf, która była moją nauczycielką i wychowawczynią z przyjemnością powracam do lat minionych, mówi Franciszek Górski.

Pani Eugenii Wolf za okupacji nosiłem mleko, za które płaciła mamie, ja zaś dostawałem każdorazowo za drogę bułeczkę z dżemem. W domu nie jadłem nigdy takiej białej bu-

łeczki, bo tak było w czasie okupacji. Ta bułeczka od mojej Pani do dziś urosła do symbolu czegoś, co wypływa tylko z dobrego serca. Moja Pani Wychowawczyni знаła psychikę dziecka wiejskiego, które wolało zjeść białą bułeczkę niż kromkę jałowego żytniego chleba z grubo zmielonego ziarna w ręcznych żarnach. Dziś jako kapłan po 52 latach duszpasterzowania nasuwa się cytat z Pisma św.: „Coście uczynili jednemu z tych maluczkich, mnie uczyniliście”. Wiem także, „...że Pan Bóg za dobre wynagradza”. Jestem więc pewien, że moja Pani otrzymała już nagrodę Nieba od Boga.

Wdzięczni pamięci

Miałam bardzo dużo szczęścia w życiu - powie Teresa Sułkowska z Limanowej. Z Eugenią Wolf, niezwykłą osobą, łączył mnie bliski kontakt, od niej oprócz nauki obcych języków zdobyłam wiele cennych rad i wskazówek życiowych, które do dziś służą mi na co dzień. Nie zapomnę nigdy jej zatroskanego spojrzenia, którym chciała ogarnąć całe biedne powojenne dziedzictwo w limanowskiej szkole, do której uczęszczałam z siostrą Tosią i bratem Karolem. Nie da się zapomnieć tego, że w razie niepogody, burzy, której się panicznie bałam, odprowadzała mnie troskliwie ze szkoły do domu. Zaś lata wspólnej pracy w Bibliotece Publicznej w Limanowej od roku 1953 zaliczam do najmilej spędzonego czasu w życiu.

Ta zapracowana przy katalogowaniu książek – wiekowa już Pani Eugenia – moja kochana nauczycielka i później współpracownica pozostanie w mej pamięci jako wzór niezwyklej osoby, którą miałam szczęście znać i mieć z nią kontakt przez wiele lat.

Inicjator powyższego zebrania i opracowania wspomnień o Eugenii Wolf, Jan Janczy dodaje. W moim sercu jest jedno miejsce (może cała lewa strona), w którym umieściłem na zawsze pamięć, uszanowanie, wdzięczność i synowską miłość dla mojej Pani Wychowawczyni od klasy I do VII P. Eugenii Wolf. Zaś rok 2012 jest dla mnie i żyjących moich kolegów



Grupa młodzieży z nauczycielami przed arkadami przy północnej ścianie limanowskiego kościoła. Stoją od lewej: Jan Kalisz, Antoni Bieda. Siedzą od lewej: Franciszek Bogacz, Eugenia Wolf, Maria Najwer, Otylia Czechtówka, ks. Jan Rachwał, Józef Kuchejda, Janina Basiak, Maria Poško (Ociepkowa), Helena Bocheńska, Władysław Oleś. Stoi Mieczysław Mordarski-senior. Wśród młodzieży w ostatnim rzędzie stoi Stanisław Ceglarz. Fotografia wykonana w okresie okupacji.

rokiem jubileuszowym, bowiem 70 lat temu spotkałem jako siedmiolatek chłopca na drodze swego życia, po własnej Mamie, osobą całym sercem oddaną mnie i moim kolegom z klasy, z którymi – mam nadzieję – uczymy pamięć Pani Eugenii Wolf i staniemy razem nad Jej grobem, aby podumać nad przemijaniem czasu i powiedzieć Jej i sobie za poetą Twardowskim: „*Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą*”.

Życie Eugenii Wolf było wypełnione po brzegi różnorodną pracą. Zdobyte staranne wykształcenie otworzyło jej drogę do przekazywania nauki i norm etycznych wszystkim, z kim miała możliwość się zetknąć i pracować. Rozpoczęła swą pracę od prywatnej guwernantki synów doktora Mieroszewskiego, następnie mecenasa Jerzego Kwiecińskiego – seniora, a także jego syna też Jerzego. Udzielała lekcji j. niemieckiego i francuskiego wielu chętnym młodym uczniom. Wśród nich byli m. in.: Dorota Joniec, Małgorzata Szumilas, Magdalena Szewczyk, Anna Galicka, Wiesława i Danuta Dolipskie.

Bilansując 25 lat pracy w szkolnictwie, 20 lat pracy w bibliotece równocześnie na kursach j. niemieckiego dla dorosłych – wszystko to świadczy, że dany Jej czas na ziemi zaowocował wszelakim dobrem, którego się nie da zmierzyć po ludzku.

Gdy przyszły na nią trudne dni choroby, znaleźli się tacy, którzy Jej wtedy pomogli. Dziś o Jej grób dbają wdzięczni wychowankowie, współpracownicy i przyjaciele. Na grobie stale palą się lampiony i ma się wrażenie, że udało się „ocalić od zapomnienia” pamięć o skromnej, dobrej, a równocześnie wielkiej i zasłużonej osobie z Limanowej, Eugenii Wolf.

Zebrała i opracowała: Zofia Szumilas
Fotografie: arch. albumu „Okrucy pamięci”



Eugenia Wolf (pośrodku) na emeryturze z przyjaciółkami.



Obrazki z tamtych lat

Zofia Wiśniewska

Okres okupacji, oprócz różnych koszmarów i tragedii pozostawił także inne wspomnienia - czasem śmieszne, humorystyczne, napawające optymizmem, słowem pozwalające z nadzieją spoglądać w przyszłość i wierzyć, że to co złe minie, że kiedyś nastanie zwyczajne, spokojne życie, a to co teraz uwiiera przejdzie do krainy wspomnień. Trzeba było koniecznie tak myśleć przez te trudne wojenne lata.

Jeśli udało się oszukać wroga, ominąć zastawiane na nas Polaków zasadzki, pokrzyżować jego plany, to już było moralne zwycięstwo nad nim. Napawało otuchą i dowodziło, że ten butny najeźdźca ma też dużo słabych punktów i uda się go kiedyś pokonać.

Chciałabym opowiedzieć o paru drobnych wydarzeniach tamtego wojennego okresu, które zakończyły się optymistycznie, choć mogło być inaczej.

Żytnie snopy

W czasie okupacji, a nawet długo jeszcze po niej wiejskie domy były kryte słomą. Strzecha to pokrycie lekkie i ciepłe, ale nietrwałe i łatwopalne. Do krycia strzechy służyła żytnia słoma i z niej wyrabiano „kiciki”, czyli specjalnie wiązane snopki. Nie każdy potrafił je wykonać, nie mówiąc o tym, że dobre położenie „kicek” na dachu, by nie przeciekał, było sztuką. Toteż ludzie, którzy posiadli tę umiejętność, mogli zarobić trochę grosza u bogatszych gospodarzy lub otrzymać wynagrodzenie w naturze (zboże, mąka, kasza).

Do wykonania kicek nadawała się tylko długa, twarda słoma żytnia. Snopy musiały być duże ze zboża zżętego sierpem, a w czasie młocki cepami tak obracane, by nie zmierzwić słomy. Zmierzwiona nie nadawała się na dach.

Żywy słomianego pokrycia nie był długi i trwał zaledwie kilka lat. Dlatego ciągle trzeba było o tym pamiętać, uzupełniać braki lub zmieniać całe poszycie.

W moim rodzinnym domu olbrzymie snopy żytniej słomy były gromadzone „na

pięterku” nad boiskiem w stodole. Były tak duże i ciężkie, że musiało je tam dźwigać 2 mężczyźni. Co jakiś czas, gdy nie zostały zużyte, ojciec dawał je biedniejszym sąsiadom „na odrobek”, wspomagał pogorzalców, którzy czasem przychodzili nawet z odległych stron, prosząc o pomoc lub przeznaczal na sieczkę dla bydła. Długo leżąca słoma traciła swą wartość i nie spełniała swej roli.

W czasie okupacji nie zachodziła konieczność wymiany poszycia, dlatego nazybierało się sporo zapasów. Rodzice nie zastanawiali się nawet, co z tą słomą zrobić. Na razie była wiosna, nowe zboże rosło, a starymi snopkami nikt się nie przejmował. Były inne zmartwienia, ważniejsze i większe. Do nich należała bolesna świadomość tego, że brat mamy artysta - malarz Wincenty Gawron był więziony w obozie koncentracyjnym i jego los zdawał się być przesądzonym. Siostra Wincentego, Maria Biernat, otrzymała pozwolenie na wysyłanie mu paczki żywnościowej raz na 2 miesiące. Pozostałe rodzeństwo takiej zgody nie otrzymało.

Do paczki ważącej tylko 2 kg można było włożyć kilka sucharów i parę cebu-

lek. Choć to tak niewiele, stanowiło ratunek dla więźnia, który dzielił się swoim skarbem z innymi współtowarzyszami niedoli.

Tym razem jednak paczki nie przyjęto. Pracownik poczty coś sprawdził na wykazie i odesłał kobietę „z kwitkiem”. Na rodzinę padł strach i żal. Wniosek był jeden - więzień nie żyje.

Czekano na jakieś powiadomienie, ale nie przychodziło. Rodzina doszła do wniosku, że pewno wiadomość otrzymała żona artysty mieszkająca w Warszawie i wysłała do niej specjalnego posłańca, ale wrócił z niczym.

Coś się jednak działo, bo koło rodzinnego domu artysty zaczęły krążyć jakieś indywidua. Do domu przychodzili dziwni ludzie znani rodzicom „z widzenia” lub zupełnie nieznani. O coś pytali, coś chcieli kupić lub tylko napić się wody. Rodziców to denerwowało, ale nie chcieli odpowiadać niegrzecznie, bo nie wiadomo, kto „zacz” i za czym węszy. Na pytanie o wodę odpowiedź była jedna: - Przy studni na łańcuszku wisi garnuszek i każdy może sobie do woli zaczerpnąć wody, bo tego płynu nikomu się nie odmawia.

Tak minęło kilka dni. Codziennie rano trzeba było odstawić mleko do zlewni, bo wchodziło ono w skład obowiązkowego kontyngentu.

W tym dniu parę minut po 6 wystudzone mleko już czekało na to, by je odnieść do zlewni, gdy koło domu zaroilo się od granatowych policjantów i cywili, którzy wydawali krótkie rozkazy. Sprawdzone wszelkie pomieszczenia w domu, piwnicę, do której pierwszy musiał wejść ojciec, obszerny strych i stodołę, o tej porze pustą, bo na siano, nie mówiąc o zbożu, było jeszcze o wiele za wcześnie.



Pozostało tylko to nieszczęsne pięterko nad boiskiem załadowane żytnymi snopami. Żandarmi zaczęli wmawiać ojcu, że w nich ukrywa się poszukiwany partyzant. Trzeba było zatem zrzucić kolejno wszystkie snopy na boisko. Policjanci początkowo dźgali je bagnetami, a potem polecieli rozcinać powrósla, by było szybciej.

Zniszczono cały zapas słomy, która nie nadawała się już nawet na ściółkę. Całe to zdarzenie trwało do południa. Potem „panowie” poszli, surowo przykazując rodzicom, że gdyby ktoś podejrzany pojawił się w domu lub koło niego, to należy natychmiast poinformować o tym władze. W przeciwnym razie źle się to skończy dla całej rodziny.

Zmęczeni rodzice zaczęli się zastanawiać, o co chodziło? Czyżby sąsiedzi złożyli jakiś donos? Wrogów właściwie rodzice nie mieli, ale w czasie wojny wszystko mogło się zdarzyć.

Po pewnym czasie poufną drogą przysłała wiadomość, że wujkowi udało się zbiec z obozu. Żyje, ukrywa się, prosi o pomoc. Wtedy wszystko stało się jasne. To właśnie Wincentego Gawrona poszukiwano tak usilnie nawet w snopach słomy. W sercach rodziny wybuchła euforia.

A słoma?

Znów nowe żytne snopy słomy po jesiennej młocce zaległy na pięterku nad boiskiem, a jedno życie długo jeszcze służyło ludziom w dobrej sprawie.

Rozpoczęliśmy cykl opowiadań Zofii Wiśniewskiej z okresu okupacji, które publikować będziemy w kolejnych wydaniach „Echa Limanowskiego”. Akcje opisywanych epizodów najczęściej miały miejsce w okolicach Podjabłońca w pobliżu Limanowej. Czołówkę cyklu stanowią grafiki Wincen- tego Gawrona, wuja Zofii Wiśniewskiej.



Podczas apelu w obozie koncentracyjnym w Auschwitz, z którego zbiegł Wincenty Gawron.



Chata Gaworów Podjabłońcem, sąsiadów rodziny Gawronów. Uwagę zwraca pokrycie dachów „kickami”.



Tajemniczy dwór - addendum

Dalsze poszerzanie wiedzy o dworze w Mordarce zdopingowało mnie do napisania dodatku uzupełniającego treść (tzw. addendum), do artykułu zatytułowanego „Tajemniczy dwór”, przedstawiającego jego układ wewnątrz. Artykuł ukazał się w „Echu” (nr 208 – 209, styczeń – luty 2012 r.).

Dopełnienie to stało się możliwe dzięki uprzejmości pani Marii Majka z Krakowa, z którą nawiązałem kontakt przez Jacka Kołodziejczyka, żywo zainteresowanego historią dworu w Mordarce z racji powiązań rodzinnych z Władysławem Bochenkiem, bratem jego matki. Wuj Władysław, chrzestny ojciec Jacka Kołodziejczyka, w roku 1933 ożenił się z Marią Gibasówną, najstarszą córką Izzydora Gibasa, ostatniego właściciela posiadłości w Mordarce.

Pani mgr Maria Majka jest autorką opracowania „Nie zachowane dwory Ziemi Krakowskiej”, które umieszczone zostało w „Materiałach i Sprawozdaniach Konserwatorskich” województwa krakowskiego z 1968 roku. W tych materiałach, na str. 56, można odnaleźć rzut poziomy dworu w Mordarce wg. pomiaru arch. WKZ Kraków, a na str. 104 tego samego opracowania podany jest opis waleorów architektonicznych dworu.

Te właśnie materiały, które zostały przekazane Redakcji prezentujemy po raz pierwszy na łamach „Echa Limanowskiego”, jako fachowe spojrzenie badawczy historii na dwór w Mordarce.

Oto co zapisano w dokumentacji zabytków: *Dwór zbudowany prawdopodobnie w końcu XVIII wieku, częściowo przerobiony w XIX wieku, spalony w roku 1945. Na miejscu dworu zachowana jedynie ściana szczytowa i fragment balkonu (istnieje do dziś – przyp. red.).*

Barokowo – klasycystyczny. Otoczony ogrodem krajobrazowym z bogatym starodrzewiem, zwrócony frontem w kierunku południowo-wschodnim. Murowany, tynkowany. Parterowy z facjatą i pięterkiem mieszkalnym od tyłu (strony północnej – przyp. red.). Wniesiony na planie prostokąta, symetryczny, dwutraktowy, z traktami rozdzielonymi korytarzem poprzecznym z wejściem w elewacjach bocznych. Na osi w trakcie frontowym sień, w której są schody na piętro, a za nią w trakcie tylnym prostokątny salon. Po obu stronach osi pierwotnie symetrycznie po cztery pomieszczenia. W lokalnościach narożnych sklepienia żagielkowe. Elewacja frontowa siedmioosiowa, z gan-

kiem pośrodku na parzystych kolumnach wspierających trójkątny przyczółek. Elewacja tylna dziewięcioosiowa, z trójosiową częścią środkową i facjatą z trójkątnym szczytem. Elewacja boczna zachodnia dwuosiowa. W elewacji wschodniej balkon z balustradą tralkową na czterech kolumnach rozstawionych na kwadracie. Gzyms koronujący profilowany. Na narożnikach boniowanie w tynku. Okna sześciokwadratowe w profilowanych obramieniach z podokiennikami w tynku. Dach mansardowy o trzech połaciach (od wschodu ściana szczytowa) z obiegającym okapem, kryty pierwotnie gontem. Daszki nad facjatą i portykiem siodłowe.

Tyle wynika z materiałów sprawozdania konserwatorskiego.

Opis zaś wewnątrz dworu w Mordarce w artykule „Tajemniczy dwór” opracowany na podstawie relacji potomków rodziny, ostatnich właścicieli posiadłości, a szczególnie mieszkającego w tym dworze Tadeusza Gibasa, syna Marii z Sitowskich Gibasowej, przedstawiony został nieco inaczej.

Dokonując porównania tych dwóch różnych źródeł informacji odnoszących się do rozkładu pomieszczeń we dworze, można zauważyć pewne niezgodności.

Materiały konserwatorskie podają, że po stronie południowo – wschodniej dworu znajdują się dwa pomieszczenia, a nie trzy jak zostało podane w opisie wspomnianego artykułu. Na osi zaś w trakcie frontowym sieni po stronie północnej znajduje się prostokątna izba, salon. Z opisu potomków rodziny wynika, że prostokątna izba to nie salon lecz jadalnia, z której wychodziło się na taras, zaś salon znajdował się obok w kierunku wschodnim - potwierdzają to fotografie umieszczone w artykule.

Szkic nie uwzględnia również dobudowanego po stronie zachodniej tzw. zaplecza dla obsługi, w którym mieściły się: służbówka i pomieszczenie do spożywania posiłków przez obsługę dworu.

Pozostały opis jest zgodny z prezentowanym rzutem sporządzonym w oparciu o pomiary wykonane w 1947 roku przez architektów WKZ Kraków.

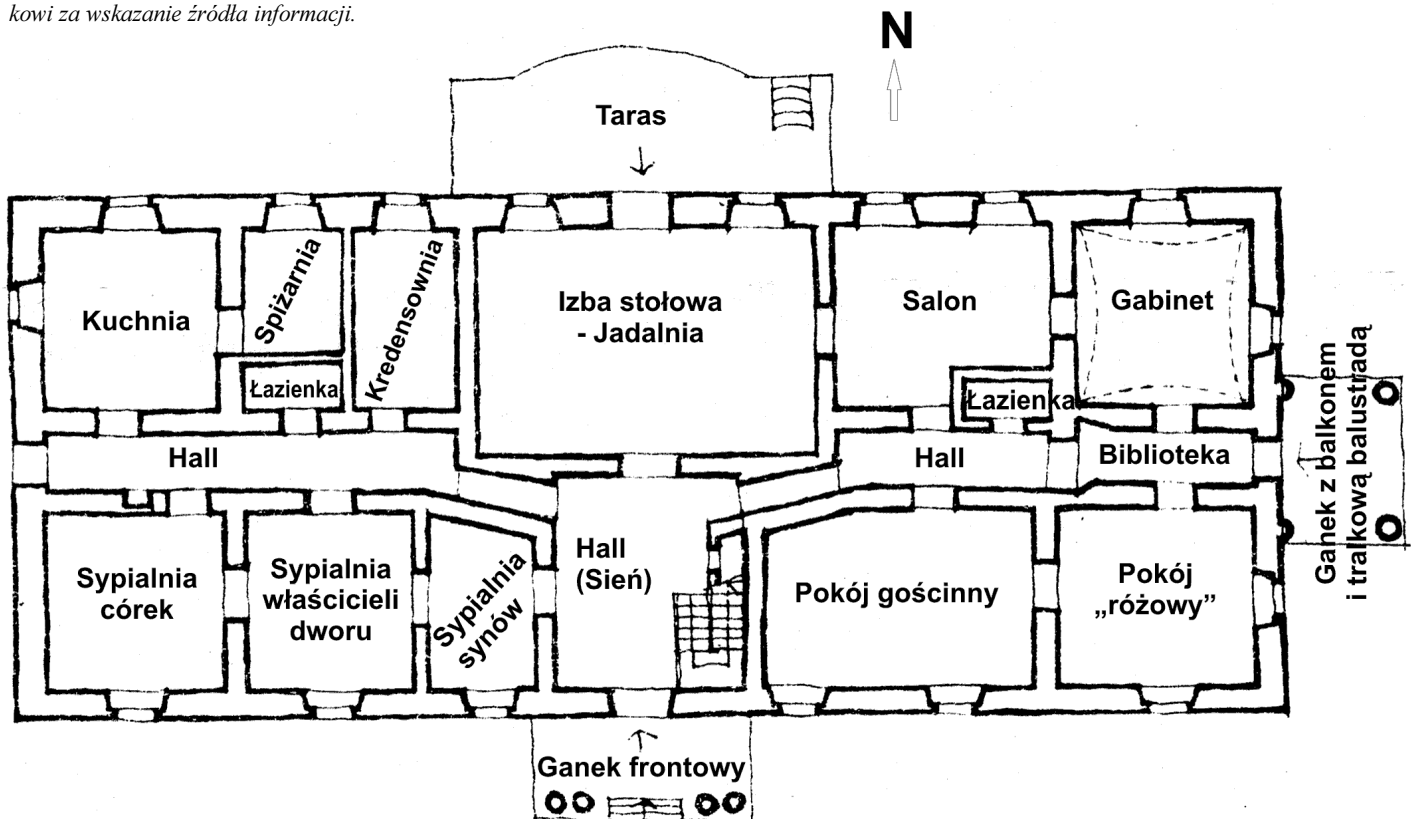
Prezentowany szkic wraz z przedstawionym opisem wnętrza w artykule „Tajemniczy dwór” dają pełniejszy obraz dworu w Mordarce, bogacą o nim wiedzę, a tym samym po części zgłębiają ukrywane przez lata tajemnice jednego z ładniejszych dworów na Ziemi Limanowskiej.

Stanisław Ociepka

Wyrażam podziękowanie p. Marii Majce za przekazane materiały oraz p. Jackowi Kołodziejczykowi za wskazanie źródła informacji.



Dwór z tarasem od strony północnej w czasie remontu w 1930 roku.



NISKIE opłaty za RACHUNKI

Przelew elektroniczny:

ROR Standard 0,50 zł

ROR Senior 0,20 zł

ROR Optimum 0,00 zł

w okienku

tylko **1,20 zł**



Zapłać tanio rachunki i śpij spokojnie

Prąd

1,20 zł

Telefon
komórkowy

1,20 zł

Telefon
stacjonarny

1,20 zł

Telewizja
cyfrowa

1,20 zł

Gaz

1,20 zł

Abonament
RTV

1,20 zł





**SZUKAŁEŚ?
NAJTAŃSZYCH!**

TO ZNALEZŁEŚ!!

**Wykonujemy profesjonalne
wyceny dachów!**

**MATERIAŁY
BUDOWLANE**

**WYPOŻYCZALNIA
SPRZĘTU BUDOWLANEGO
606 913 901**

Limanowa, ul. Piłsudskiego 14 c tel. 18 337 41 27 www.impuls-psb.pl

e-mail: biuro@impuls-psb.pl